STRON 8

CENA 10,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 2 (127)

POZNAŃ, 11 STYCZNIA 1948 R.

TREŚĆ NUMERU:

O pokój i bezpieczeństwo — Uwłaszczenie w miastach na Ziemiach Odzyskanych — Humanista polski ze Środy Śląskiej — „Tęsknimy do Ojczyzny" — Słowianie na Bałtyku — Raj owocarski na Ziemi Lubuskiej — Wnioski Walnego Zjazdu Delegatów P. Z. Z. — Odzyskane dzieci... — Goleniów — miasto nad In przy pracy — Praca i działalność P. Z. Z. — Kronika Słowiańska — Ziemie Odzyskane — Port elbląski — jego dzieje i znaczenie — W Gubinie wre praca

STANISŁAW KUBIAK

O POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO

W opinii publicznej świata sprawa pokoju wybija się na czoło najważniejszych zagadnień. Niewątpliwie narody pragną pokoju, współpracy i stabilizacji stosunków, pragną spokojnie i twórczo pracować nad podniesieniem dobrobytu i kultury. Tak jest istotnie i to trzeba z całym naciskiem podkreślić.

Wbrew tym dążeniom nieliczna grupa ludzi usiłuje innym i własnym narodom narzucić swą wolę, trzyma je w ryzach, niweczy wysiłek nad wprowadzeniem postępu i poprawieniem bytu szarego człowieka.

Ogólnie określa się tych ludzi jako reakcję międzynarodową — w istocie są to imperialiści i handlarze krwią ludzką, dla których wolność, ojczyzna i sprawiedliwość to tylko przedmiot w codziennym obrocie złota, funta czy dolara.

Oni także mówią o pokoju, aby tym wielkim słowem pokryć hazard polityczny, własne plany, krzywdzące jednych, korzystniejsze dla drugich, a w istocie godzące w interesy narodów, które pokój miłują i które w jego obronie wylały morze krwi.

Do tych narodów pokój miłujących należą w pierwszym rzędzie państwa słowiańskie z Polską i Związkiem Radzieckim na czele. Dwie ostatnie bowiem wojny światowe jaskrawo fakt ten udowodniły.

Co stanowi podstawę do osiągnięcia pokoju i do zgodnej współpracy międzynarodowej?

Stanowią ją uchwały poczdamskie, a więc: wyniszczenie korzeni imperializmu niemieckiego, denazyfikacja, rozbrojenie materialne i moralne Niemiec, **stanowi ją przede wszystkim granica Polski na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku. Granica ta jest gwarancją pokoju, co więcej jest ona granicą bezpieczeństwa Polski.**

Każdy naród ma obowiązek walczyć o pokój, lecz nie każdy naród jest zmuszony walczyć o własne bezpieczeństwo.

Jeżeli minister Marshall i jego zwolennicy widzą ład w świecie w amerykańskim planie odbudowy, uwzględniającym odbudowę Niemiec przed innymi narodami zniszczonymi agresją niemiecką, jeżeli minister Bevin i minister Bidault plan ten popierają, jeżeli wreszcie dwaj pierwsi mężowie stanu podważyć chcą granicę pokoju: Odra i Nysa Łużycka — to znaczy, że przekreślają trwałość pokoju światowego.

Z tego musimy sobie jasno zdać sprawę jako naród, **który nie tylko ma obowiązek walczyć o pokój, lecz przede wszystkim o własne bezpieczeństwo.**

Pokój i bezpieczeństwo stały się dzisiaj naczelnymi postulatami Rządu i społeczeństwa, stały się hasłami programowej działalności organizacji społecznych i politycznych, a przede wszystkim Polskiego Związku Zachodniego jako organizacji, mobilizującej twórcze siły społeczne w pracy na rzecz Ziem Odzyskanych, oraz budzącej czujność przed niebezpieczeństwem odrodzenia imperializmu niemieckiego.

Niebezpieczeństwo to coraz wyraźniej zarysowuje się na tle imperializmu anglo-amerykańskiego, który prowadzi w Niemczech politykę obrony trustów i karteli niemieckich, sabotowania należnych praw Polski i Związku Radzieckiego do odszkodowań, odbudowy Niemiec przed innymi państwami, zniszczonymi agresją hitlerowską i wreszcie politykę zwiększania produkcji przemysłowej w strefach zachodnich. Nadto komisje denazyfikacyjne w zachodnich strefach zwalniają zbrodniarzy wojennych, władze okupacyjne anglo-amerykańskie zezwalają na działalność organizacyj faszystowskich, antypolskich, antypokojowych i rewizjonistycznych jak np. Bund der Danziger — (Związek Gdańszczan), oraz planują utworzenie państwa Zachodnich Niemiec. To oznacza, że walka z niebezpieczeństwem agresji niemieckiej, walka z imperializmem niemieckim jest jednocześnie walką z imperializmem anglo-amerykańskim, w imię pokoju i bezpieczeństwa.

Miejsce Polski jest w obozie demokratycznych i miłujących pokój narodów ze Związkiem Radzieckim na czele, stojącym nieugięcie na gruncie uchwał jałtańskich i poczdamskich, broniących zdecydowanie nienaruszalność polskich granic zachodnich.

Sojusz z Rosją Radziecką gwarantuje nam trwałość tych granic, suwerenność i bezpieczeństwo.

Na Ziemie Odzyskane wróciliśmy dzięki bohaterstwu żołnierza polskiego i radzieckiego, dzięki temu, że w braterstwie wyzwolili nas raz na zawsze z niewoli niemieckiej.

To są fakty, których się nie zapomina.

Nasze zdecydowane stanowisko polityczne opieramy na dobrej nauce z doświadczeń dziesięciowiekowej historii narodu, z ostatnich eksperymentów i chwytów sił antypokojowych. Nie wolno nam powtórzyć błędu odwracania uwagi od polskich Ziem Zachodnich i od morza, co w skutkach doprowadziło do utraty wolności i biologicznego wyniszczenia społeczeństwa, nie wolno nam ani na chwilę zapominać, że każda próba rewizji granic zachodnich godzi w bezpieczeństwo Polski, zagraża innym narodom słowiańskim i podważa pokój w świecie.

Mając w pamięci ogromne straty, poniesione w czasie wiekowych zmagań z zaborczością niemiecką, zdając sobie sprawę z ofiar ostatniej wojny, nie pozwolimy wraz z innymi pokojowymi narodami, aby odrodził się imperializm niemiecki.

Obradujący w Poznaniu Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Zachodniego przeanalizował wszechstronnie stosunki polsko-niemieckie na tle historii i obecnych wydarzeń politycznych. Uchwały Zjazdu stanowią nie tylko podstawę programowej działalności P. Z. Z. lecz są zarazem drogowskazem dla politycznych dążeń całego społeczeństwa.

Naród polski skończył raz na zawsze z polityką odwracania uwagi od Ziem Zachodnich, potępiając marnotrawstwo energii narodowej przez kapitalistów i polityków, którzy odciągali Polskę od Szczecina i Wrocławia i wiedli ją na ziemie obce, zaszczepiając wrogość między narody słowiańskie.

Myśl polityczna demokracji ludowej po raz pierwszy postawiła sprawę Ziem Odzyskanych zdecydowanie i mocno, naprawiając straszliwe błędy dotychczasowej polityki. Tym samym sprawa bezpieczeństwa Polski, jej suwerenności i dobrobytu została rozwiązana przez zniszczenie baz wypadowych agresji niemieckiej, która zagrażając Polsce, zagrażała innym narodom i pokojowi.

Zatem źródła pokoju i bezpieczeństwa tkwią w niepodzielnym posiadaniu przez Polskę Ziem Odzyskanych. To jest prawda, której przekreślić nie mogą koncepcje „pokojowego planu Marshalla" czy próby rewizjonistyczne imperializmu anglo-amerykańskiego.

Zwalczać obecną politykę mocarstw zachodnich, znaczy rzecz prosta gruntować pokój w świecie i tworzyć bezpieczeństwo dla państw graniczących z Niemcami.

Polska przy pracy

PLANY PRODUKCJI HUTNICZEJ NA ROK 1948

Przemysł Hutniczy planuje na rok 1948 zwiększenie produkcji w następujących grupach wytwórczych:

w rudach żelaznych 600.000 ton, wzrost produkcji w stosunku do roku 1947 wynosi 19,5%,

w surówce 1.075.000 ton, wzrost 27%,

w stali surowej 1.700.00 ton, wzrost 17,5%,

w wyrobach walcowanych 1.175.000 ton, wzrost 17,5%,

w cynku 90.000 ton, wzrost 20%,

w wyrobach szamotowych 140.000 ton, wzrost 25%,

w wyrobach dynasowych 50.000 ton, wzrost 22%.

Zamierzona produkcja na rok 1948 będzie przewyższała naszą produkcję przedwojenną w surówce o 31%, w stali surowej o 18%, w wyrobach walcowanych o 6%. Z produkcji hutniczej korzystać będzie przede wszystkim komunikacja w 17%, przemysł metalowo-przetwórczy w 38%, przemysł węglowy w 11%. W związku ze wzrostem produkcji, przemysł hutniczy przeprowadzi szereg inwestycji. Uruchomione zostaną: nowa walcownia średnia i mała w hucie Bankowej, walcownia gruba i uniwersalna w hucie Ostrowiec, odbudowany będzie wielki piec na hucie Szczecin, piece martenowskie w hutach Florian i Zawiercie oraz nowa walcownia średnia Demag w hucie Kościuszko.

727.000 TON PRZEŁADOWAŁ PORT SZCZECIŃSKI W 1947 R.

Port szczeciński jak wykazują pierwsze całoroczne obliczenia — przeładował w roku ubiegłym 727 tysięcy ton towarów. Jest to osiągnięcie wyjątkowo wielkie, szczególnie gdy się weźmie pod uwagę obroty roku 1946. Wówczas w porcie szczecińskim przeładowano zaledwie 40 tysięcy ton. Wzrost więc obrotów jest 18-krotny. Z tej ogólnej cyfry na eksport przypada około 85% (pierwsze miejsce zajmuje węgiel), a na import około 15%.

Ostatni miesiąc grudzień został zakończony nowym sukcesem przeładunków, obroty wyniosły bowiem 145 tysięcy ton, a więc były najwyższe ze wszystkich dotychczas osiągniętych, a o 14 tysięcy wyższe od obrotów listopadowych. W grudniu wywieziono 124 tyciące ton węgla i nieco przetworów chemicznych. Na przywóz składała się przed wszystkim ruda, nieco celulozy, 4300 ton śledzi norweskich oraz 200 krów i 50 koni.

W ciągu całego roku odwiedziły port szczeciński 1182 statki, w tym liczne polskie. W roku 1946 do portu weszły tylko 224 statki. Wzrost więc ilościowy jest również wielki.

TRZYKROĆ POMYŚLNIEJSZE WYNIKI POŁOWÓW RYB NIŻ W ROKU 1946

Jak wykazują ostateczne całoroczne obliczenia połowów ryb w rejonie ujścia Odry, wypadły one w roku 1947 trzykroć pomyślniej od roku 1946 o ile chodzi o ilość, a pięciokrotnie o ile chodzi o wartość.

Łącznie w ciągu całego roku złowiono 1984 tony ryb, wartości 111 milionów złotych. Rok 1946 dał rybakom dochody w wysokości jedynie 21 milionów złotych.

GDAŃSK POSIADA JUŻ 164 TYSIĄCE MIESZKAŃCÓW

W dniu 1 stycznia 1948 ludność Gdańska liczyła 164.067 osób (styczeń 1947 — 147.988 osób) Wśród mieszkańców Gdańska znajduje się 263 cudzoziemców i 105 osób w trakcie weryfikacji. Kobiet jest 4395 więcej aniżeli mężczyzn.

Uwłaszczenie w miastach na Ziemiach Odzyskanych

Dekret z dnia 6 grudnia 1946 r. o przekazywaniu przez Państwo mienia nierolniczego na Ziemiach Odzyskanych doczekał się obecnie rozporządzeń wykonawczych i akcja uwłaszczeniowa w miastach zaczyna wkraczać na drogę realizacji.

Uwłaszczenie rozpocznie się równocześnie od wszystkich miast wojewódzkich i powiatowych, następnie obejmie wszystkie inne miasta, wreszcie nieruchomości nierolnicze w gminach wiejskich. Pierwszym etapem będzie wyłączenie od przekazywania obiektów potrzebnych na cele państwowe, samorządowe lub inne użyteczności publicznej. Wszystkie pozostałe nieruchomości podlegają przekazaniu. Zostaną one ujęte w dokładne spisy przez zarządy miejskie i starostwa oraz oszacowane przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych. Wykazy te ogłaszane będą w wojewódzkich dziennikach urzędowych. W ciągu miesiąca od daty ogłoszenia osadnicy pragnący nabyć dane obiekty winni złożyć w referatach osiedleńczych swoje wnioski. Po upływie tego terminu komisje osadnictwa nierolniczego przystąpią do rozpatrywania podań.

Wcześniejsze złożenie wniosku spośród nadesłanych terminowo nie będzie miało żadnego wpływu na rozstrzygnięcie. Prawo pierwszeństwa przysługuje przede wszystkim dotychczasowym użytkownikom. Poza tym z prawa pierwszeństwa będą korzystali repatrianci, zdemobilizowani i czynni żołnierze, inwalidzi, wdowy i sieroty po poległych w walce o Polskę oraz ci, którzy na skutek działań wojennych utracili majątek.

WARUNKI SPŁATY

Orzeczenie Komisji osadnictwa nierolniczego określi, komu i na jakich warunkach dany obiekt będzie przekazany. Orzeczenie to stanowi podstawę do zawarcia umowy sprzedażnej lub dzierżawnej, którą z osadnikiem zawierać będą wskazane przez Ministerstwa Skarbu instytucje kredytowe.

Należność za otrzymany obiekt może być zapłacona gotówką przy zawarciu umowy, lub rozłożona na raty. Przy spłacie gotówkowej nabywca korzysta z bonifikaty w wysokości 25% od ustalonej dla niego ceny. Przy spłacie ratalnej należy przy zawarciu umowy wpłacić conajmniej 20% należności. W wyjątkowych wypadkach komisje osadnictwa nierolniczego będą mogły zwolnić nabywcę od wpłaty gotówkowej lub nawet — gdy obiekt wymaga natychmiastowych dużych inwestycyj — odroczyć rozpoczęcie płatności rat do dwóch lat.

Raty zasadniczo powinny być spłacone w ciągu dwu lat. Jednak jeżeli chodzi o budynki mieszkalne, niektóre kateg. nabywców będą mogły uzyskać rozłożenie płatności na 5 lat. Z przywileju tego korzystać będą pracownicy najemni, zasłużeni autochtoni, spółdzielnie mieszkaniowe i inne zrzeszone w Związku Rewizyjnym, organizacje polityczne, społeczne i zawodowe, osoby prawne, instytucje naukowe, organizacje polityczne, społeczne i zawodowe. Zrzeszeniom i instytucjom prawo to przysługiwać będzie jednakże tylko w wypadku, jeżeli obiekt, o który się ubiegają, służyć ma ich celom statutowym.

Przy przekazywaniu budynków zniszczonych lub uszkodzonych conajmniej w 50% cena sprzedażna zostanie umorzona częściowo lub w całości. Wysokość umorzenia równa będzie sumie wkładów poniesionych przez nabywcę przy odbudowie obiektu. Umowa sprzedażna określi sposób i terminy dokonania odbudowy. W razie niedotrzymania tych warunków nabywca traci prawo do umorzenia.

CENY SPRZEDAŻNE

Cena sprzedażna ustalana będzie na podstawie oszacowania obiektu przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w złotych przedwojennych. Do tego szacunku zostanie zastosowany mnożnik zależny od klasy miejscowości, w jakiej obiekt jest położony, od rodzaju nieruchomości i celu jakiemu ma służyć, a również uzależniony od zdolności płatniczej nabywcy.

Mnożniki dzieli się zasadniczo na dwie grupy: zwykłe i ulgowe. Mnożniki zwykłe wahają się od 20 do 50 w stosunku do szacunku przedwojennego. Miejscowości podzielono na 6 klas, z których do pierwszej należą miasta wojewódzkie, zaś do VI nieruchomości nierolnicze w gminach wiejskich. Dla każdej klasy obowiązują inne mnożniki.

Orientacyjny przegląd mnożników zwykłych przedstawia się następująco: Do obiektów stanowiących domy mieszkalne stosuje się mnożnik 20 (w klasie VI), w następnych klasach coraz wyższe aż do 50 w klasie I. Domki jednorodzinne mają mnożniki od 25 do 50. Nieruchomości o typie usługowym i handlowym — od 30 do 40. Taki sam mnożnik stosuje się do placów składowych z urządzeniami. Nieco niższy przysługuje warsztatom rzemieślniczym i przedsiębiorstwom przemysłowym, a mianowicie od 20 w klasie C VI do 30 w klasie I.

ULGI

Z poważnych przywilejów korzystać będzie przy nabywaniu mienia nierolniczego świat pracy. Rozporządzenie wykonawcze przyznaje osobom pełniącym służbę publiczną na terenie ziem odzyskanych oraz zatrudnionym tam pracownikom najemnym prawo nabywania na ulgowych warunkach obiektów z zakresu budownictwa mieszkaniowego.

Dla uzyskania tej zniżki uprawnieni winni dołączyć do wniosku o przekazanie mienia zaświadczenie pracodawcy o trwaniu stosunku służbowego (datowane nie wcześniej niż na 2 tygodnie przed złożeniem wniosku) oraz zaświadczenie właściwego związku zawodowego. Te same dokumenty powinny być przedłożone również instytucji kredytowej, która następnie zawierać będzie z nabywcą umowę sprzedażną.

Pracownicy nabywać mogą indywidualnie na ulgowych warunkach domki jedno i dwumieszkaniowe. Natomiast spółdzielnie lub spółki nabywać mogą dla swoich celów mieszkalnych domy, składające się z większej ilości mieszkań. Spólnicy nabywać będą części idealne obiektu, odpowiadające wielkości i jakości zajmowanego przez nich mieszkania. Przy tej procedurze komisje osadnictwa nierolniczego ustalać będą cenę przekazania dla każdego ze współnabywców oddzielnie, odpowiednio do przysługujących im indywidualnie uprawnień.

Zniżona cena nabycia wyraża się w zastosowaniu mnożnika 5 do wartości szacunkowej obiektu. Od tej zasady mogą nastąpić pewne odchylenia, polegające na niewielkiej zresztą podwyżce mnożnika w przypadkach gospodarczo uzasadnionych.

Jeżeli więc przekazywany obiekt ma charakter luksus., lub jeśli służyć może również celom letniskowym — stosuje się mnożnik 6. Ten sam mnożnik 6 obowiązuje nabywców, otrzymujących płacę miesięczną powyżej 20 tys. zł.

Ulgi powyższe stosować się będzie tylko do obiektów, których wartość szacunkowa nie przewyższy 30.000 zł przedwojennych. W przeciwnym razie razie w stosunku do nadwyżki zastosowany zostanie mnożnik podwójny, czyli 10 lub 12.

Niezależnie od wymienionych zniżek, pracownicy korzystać będą z jeszcze jednego przywileju, a mianowicie przy nabywaniu obiektów mieszkaniowych uzyskają bonifikatę w wysokości 1% od ceny nabycia za każdy miesiąc pracy na ziemiach odzyskanych przed 9. V. 47 r. — łącznie jednak najwyżej 15%.

Jeżeli nabywca korzystający z ulgowych warunków sprzedaży po zawarciu umowy zmieni zawód i tym samym przestanie należeć do kategorii uprawnionej do zniżki, to resztę niespłaconej należności obowiązany będzie płacić według stawek właściwych dla jego nowej sytuacji gospodarczej.

Oprócz pracowników najemnych ulgowe ceny nabycia przysługiwać będą tym samym kategoriom nabywców, które uprawnione są do spłat w ratach 5-letnich, a mianowicie zasłużonym autochtonom, spółdzielniom, osobom prawnym itp.

ZARACHOWANIA

Dekret przyznaje repatriantom prawo do zarachowania na pokrycie ceny nabycia wartości mienia pozostawionego za granicą. Poza tym przewiduje dla zdemobilizowanych żołnierzy, zasłużonych żołnierzy służby czynnej, inwalidów służby bezpieczeństwa oraz wdów i sierot po poległych w walce o Polskę możliwość uzyskania odliczeń od ceny obiektu, o który się ubiegają.

Rozporządzenia wykonawcze przynoszą szczegółowe przepisy dotyczące tych zarachowań i odliczeń. Jak wynika z tych przepisów repatrianci mają prawo do zarachowania tylko w tym wypadku, jeżeli przed 31. XII. 1947 zamieszkali na stałe na ziemiach odzyskanych. Repatriant, który powróci do kraju z zagranicy dopiero w roku bieżącym, musi osiedlić się na Ziemiach Odzyskanych w ciągu 6 miesięcy od daty swego powrotu, nie później jednak niż 31. XII. 1948, — inaczej bowiem traci prawo do zarachowania. Ten sam termin obowiązuje powracających w roku bież. przy zgłaszaniu wniosków o ustalenie prawa do zarachowania. Osoby, przebywające w kraju, obowiązane są złożyć wnioski takie w ciągu 6 miesięcy od daty wejścia w życie rozporządzenia.

Suma podlegająca zarachowaniu nie może być wyższa od wartości budynku mieszkaniowego o ogólnej powierzchni użytkowej pomieszczeń równej 220 m². Podobne ograniczenie obowiązuje przy odliczeniach. Osobom uprawnionym do odliczeń bonifikuje się 50% ceny nabycia obiektu, nie więcej jednak niż kwotę równą połowie wartości budynku o podanej wyżej powierzchni użytkowej. Z zarachowania i odliczenia może korzystać jednocześnie ta sama osoba, jeśli ma do tego obydwa tytuły, ale łączna wartość tych bonifikat musi mieścić się w wyżej podanych granicach. Natomiast ani zarachowanie ani odliczenie nie może mieć miejsca w wypadku, gdy uprawniony ubiega się o obiekt mieszkalny typu willowego o luksusowym wyposażeniu.

ZAKAZ ALIENACJI

Dekret przewiduje, że nieruchomości nabyte w ramach akcji przekazywania mienia nierolniczego nie mogą być sprzedawane (ani zbywane za darmo) w ciągu dwóch lat od daty wejścia w życie dekretu i przed upływem roku od zawarcia umowy — bez zezwolenia komisji osadnictwa nierolniczego. Przepisy wykonawcze rozszerzają ten zakaz dla nabywców, korzystających z ulgowych warunków spłaty na lat 5 i nakładają na nabywcę obowiązek zapłacenia kary wadialnej w wysokości ceny szacunkowej obiektu, pomnożonej przez mnożnik 20.

UNIEMOŻLIWIENIE SPEKULACJI

Omówione rozporządzenia stanowią ramy dla akcji uwłaszczeniowej w miastach, która niebawem się rozpocznie i ma być przeprowadzona w lwiej części w roku bieżącym.

Oceniając przytoczone przepisy należy podkreślić z uznaniem wielkie przywileje, jakie przynosi ta akcja dla świata pracy. Regulowanie cen obiektów oraz warunków spłaty w zależności od siły płatniczej nabywcy jest znamienną zdobyczą ustroju demokratycznego. Niezależnie od tego, również mnożniki zwykłe uznać należy za niewygórowane, zważywszy, że siła nabywcza pieniądza w porównaniu z przedwojenną zmniejszyła się conajmniej w stosunku 1 :100, a więc przeciętny mnożnik 25 daje w wyniku cenę sprzedażną czterokrotnie tańczą od przedwojennej.

Ograniczenia stosowane dla repatriantów, zwłaszcza warunek osiedlenia się na Ziemiach Odzyskanych dla uzyskania ekwiwalentu, podyktowane są koniecznością zaludnienia tych ziem oraz zdrową zasadą, że obiekt mieszkalny winien być własnością użytkownika. Ta sama zasada spowodowała przyznanie dotychczasowym użytkownikom bezwzględnego pierwszeństwa przy nabywaniu obiektów.

Innym motywem, który stanowił podstawę dla wydania wielu przepisów z zakazem alienacji na czele, jest dążenie ustawodawcy do uniemożliwienia spekulacji własnością na Ziemiach Odzyskanych. Przepisy zawarte w rozporządzeniach wykonawczych stanowią gwarancję, że spekulacja, która tyle wyrządziła szkody na Ziemiach Odzyskanych w pierwszych latach niepodległości, obecnie w akcji uwłaszczeniowej w miastach nie będzie mogła mieć miejsca.

A. D.

Sądy obywatelskie
na Ziemiach Odzyskanych

Ministerstwo Sprawiedliwości w porozumieniu z Ministerstwem Ziem Odzyskanych oraz Administracji Publicznej z dniem 31 stycznia 1948 r. uruchamia sądy obywatelskie, w liczbie około 100. Na terenie Ziem Odzyskanych sądy takie mają być uruchomione w Barczewie (pow. olsztyński), w Czaplinku (pow. szczeciński), w Gryfinie (pow. gryfiński), w Dzierżoniowie (pow. dzierżoniowski), w Brzegu (pow. brzeski) oraz w Dobrodniu (pow. dobrodziejski).

W związku z tym Ministerstwo Z. O. poleciło zarządom gminnym i miejskim, u których uruchomione będą sądy obywatelskie, przydzielić sędziemu obywatelskiemu na jego żądanie jednego ze swych urzędników dla funkcji biurowych i protokołowania, doręczać pisma i wezwania tych sądów oraz dostarczyć lokalu sądowi obywatelskiemu i ponosić koszta, związane z urzędowaniem tych sądów. Na pokrycie wydatków gmina będzie pobierała opłaty sądowe, których wysokość i sposób pobierania określi Minister Sprawiedliwości.

Humanista polski
ze Środy Śląskiej

Na Ziemiach Odzyskanych w ogólności, na obu Śląskach (Opolskim i Dolnym) w szczególności, na specjalną uwagę zasługuje problem odgrzebywania z namułu niemczyzny polskości i doszukiwania się wszędzie życia polskiego. Niemcy bowiem, niszcząc nas w przeszłości ogniem i mieczem, podobnie, jak to robili w tak potworny sposób w ostatniej wojnie, nie zapominali również i o niszczeniu wszelkich śladów kultury i nauki polskiej na tych prastarych naszych ziemiach.

Najwięksi uczeni stawali się często ofiarami zachłanności germańskiej (Kopernik, Wit Stwosz), najstarsze polskie pomniki na ziemiach nam zrabowanych pokrywano pokostem germanizmu.

Wśród innych, namułem niemczyzny pokryty został również jeden z wybitniejszych humanistów polskich na przełomie wieku 15/16, Wawrzyniec Kruk (Laurentius Corvinus), którego „uczeni" niemieccy bez zmrugnięcia powiek przywłaszczyli sobie i zapisali na rachunek „ducha niemieckiego". Wawrzyniec Kruk był głośnym pod koniec wieku 15 i na początku 16 humanistą polskim; urodzony w Środzie Śląskiej, wykształcony na Akademii Krakowskiej, działał we Wrocławiu, Toruniu i Krakowie.

Wawrzyniec Kruk, albo, jak się według ówczesnej mody latynizowania nazwisk niejednokrotnie sam pisał: Laurentius Corvinus, urodził się w Środzie Śląskiej na Dolnym Śląsku w środku lat 60-tych wieku 15. W zimie 1484 roku opuszcza rodzinne miasto i udaje się do znanej już wtedy i w kraju i poza jego granicami Akademii Krakowskiej na naukę. Na początku zimy 1489/90 Kruk kończy naukę i rozpoczyna karierę pisarsko-naukową.

Pierwszym jego utworem jest „Kosmografia", oparta wprawdzie jeszcze na zasadach średniowiecznego pojmowania wszechświata, ale zdradzająca już duże wątpliwości, jeszcze nieśmiałe i ukryte, ale tym niemniej podsuwane czytelnikowi, w prawdę dotychczas głoszoną, że słońce kręci się dokoła ziemi itp.

Ale nas dzisiaj w tej „Kosmografii" Kruka nie to interesuje. Ciekawe tam są trzy opowiadania autora o swoich stronach rodzinnych, Środzie i Śląsku Dolnym, jako o „kraju winem płynącym".

W czasie swego pobytu w Krakowie, Kruk poznał się z głośnym w owym czasie humanistą Konradem Celtisem, który wywarł na niego wielki wpływ. Na Celtisie zaczął się też wzorować młody wówczas Wawrzyniec, który na cześć swego mistrza napisał nawet szumną odę, gdy mistrz wyjeżdżał do Włoch.

Następnym utworem Kruka jest „Carminum structura" (o sposobie pisania). Znajdujemy tutaj wygłoszoną zasadę, powtórzoną zresztą parokrotnie później, że pisarz musi być uczonym, jeżeli chce innych pouczać.

Ale i nie ten jeszcze utwór przyniósł Wawrzyńcowi Krukowi duży rozgłos, lecz dopiero poezje, które w wielu miejscach zdradzają naprawdę nieprzeciętny talent autora.

Opuściwszy Kraków, Kruk powrócił na Dolny Śląsk i objął stanowisko nauczyciela szkółki parafialnej w Świdnicy, skąd następnie przeszedł na stanowisko nauczyciela szkoły parafialnej przy kościele św. Elżbiety we Wrocławiu.

Tutaj, „dla pożytku swoich uczniów", pisze „Hortus elegantiarium", w którym wykazuje różnice między marną a klasyczną, cyceronowską łaciną. „Hortus elegantiarum„ osiągnął aż 25 wydań, co świadczy, jak bardzo był w swoim czasie popularnym. Nadto we Wrocławiu Kruk sam pisze i tłumaczy rozmaite utwory sceniczne i osobiście je wystawia przy pomocy swoich uczniów.

Następnym jego utworem jest „De Apolline et novem Musis".

Wraz z nastaniem wieku 16 w życiu Wawrzyńca Kruka następuje nowa zmiana: zostaje pisarzem miejskim miasta Wrocławia i żeni się z bogatą mieszczką. Na nowym posterunku Kruk nie odgrywa jednak poważniejszej roli, gdyż głównym pisarzem jest inny pisarz miejski, który nie pozwala swemu konkurentowi na rozwinięcie szerszej działalności.

W roku 1506 Kruk opuszcza Wrocław i przenosi się do Torunia, gdzie nawiązuje bliskie stosunki z Mikołajem Kopernikiem. W Toruniu mieszka lat 12, po czym znawu powraca do Wrocławia.

W roku 1518 bierze udział w uroczystościach weselnych króla Zygmunta Starego z księżniczką włoską Boną i nawet układa dwie weselne pieśni na cześć króla i młodej królowej, za co otrzymuje od Zygmunta naprawdę królewskie wynagrodzenie.

Swoje myśli o sposobie wpływania na młode pokolenie Kruk zawarł w nowej pracy, której dał tytuł „De saluberrima persuasione". W tym utworze autor stawia siebie w charakterze ogrodnika swego rodzinnego miasta Środy i zastanawia się nad tym, dla kogo pozostawi owoce, które tak pieczołowicie hoduje. I dochodzi do wniosku, że winien je przekazać nowemu pokoleniu, aby się ono na nich dalej kształciło. Świadczy to o tym, że mimo zaprzestania nauczania młodzieży i przerzucenia się na pisarstwo miejskie, Kruk nie mógł zapomnieć o swoich dawnych wychowankach.

I jakby dla trwałego przekazania następcom swych myśli i wiedzy, niebawem Kruk wydaje nowy utwór pod tytułem: „Primus auctor evangelica doctrinae Vratislaviae" (pierwszy pisarz ewangeliczny we Wrocławiu). Książka ta, z nieznanych nam bliżej przyczyn, pokłóciła autora z niektórymi jego dotychczasowymi przyjaciółmi.

W okresie reformacji i „nowinek luterskich", Wawrzyniec Kruk podejmował wielokrotnie obszerne dysputy religijne z „nowinkarzami", z których najgłośniejszą była dysputa z wrocławskim reformatorem Janem Hessem.

Kruk pisał wprawdzie tylko po łacinie, jak to zresztą czynili wszyscy inni pisarze polscy tego okresu, ale uważał się zawsze za Polaka i to dobrego, bronił wielokrotnie w swych pismach polskości Śląska Dolnego wobec ataków niemczyzny na pozycje polskie, a jego związki zarówno z Krakowem, jak Wrocławiem i Toruniem świadczą dobitnie, że zarówno z pochodzenia, jak i z ducha był li tylko Polakiem.

Dzisiaj, kiedy, jak powiedziałem, spod namułu niemczyzny odgrzebujemy pamiątki i pomniki najstarszej polskości na tych naszych ziemiach nadodrzańskich, wydało mi się potrzebnym przypomnieć i Wawrzyńca Kruka, jako jednego z tych wybitniejszych Polaków śląskich, którzy pozostawili po sobie ślad niewątpliwy nie tylko swojej polskości, ale i nauki z ducha na wskroś polskiej, chociaż uwiecznionej na piśmie mową łacińską.

Adam Czekalski

List z Afryki

„Tęsknimy do Ojczyzny"

Losy zagnały nas do gorącej strefy w Afryce, gdzie jest busz, krzaki, dzikie zwierzęta i różne gady, gorąco, sucho, a jak deszcz to pioruny i komary.

Pracujemy tu, jedni w administracji osiedla, drudzy w warsztatach krawieckich, szewskich, stolarskich i ślusarskich, inni przy utrzymywaniu osiedla w należytym stanie i porządku; 66 osób pracuje w szkolnictwie, 50 zajmuje się opieką i leczeniem chorych, (najgorsza to ta nieznośna malaria, co się co jakiś czas powtarza i przeklęta ameba, co bardzo wyczerpuje ludzki organizm). Kilkanaście osób pracuje w straży porządkowej, bo czasem dużo kłopotu sprawiają nieposłuszni chłopcy i te krokodyle, którym zasmakowało mięso białego człowieka. Bo trzeba wiedzieć, że mieszkamy niedaleko stolicy Ugandy — Kampala — nad znanym, pięknym i ogromnym jeziorem Wiktoria, z którego bierze początek błogosławiona przez Egipt rzeka Nil i, że w tym jeziorze kąpać się nie wolno, chociaż takie tu gorąco, że wytrzymać trudno. Nie wolno się kąpać, bo można dostać ciężkiej choroby zwanej „bilharcja", i nie można się kąpać, bo zaraz może podpłynąć ostrożnie czterometrowej długości z ogromną paszczą krokodyl. Ten gotów jest pobawić się 16-letnim chłopakiem jak piłką, podrzucając go na wodzie i unosząc w nieznane.

My, młodzież, w wieku, który nazywają szkolnym, też pracujemy — uczymy się. Mamy dobrze zorganizowane szkoły, ale zazdrościmy wam, uczącym się w Polsce, pięknych budynków szkolnych i pomocy naukowych tych, które niektórzy z nas pamiętają jeszcze przed wojny. Mamy w osiedlu dwie szkoły powszechne, osobną dla chłopców, osobną dla dziewcząt, szkołę średnią handlową i drugą krawiecką, wreszcie gimnazjum i liceum ogólnokształcące, a dla najmłodszych dzieci mamy przedszkole.

Poza normalną pracą szkolną nie zapominamy o samokształceniu się i tak zwanej pracy społecznej. Przedszkole sprowadziło do nas na dzień 6 grudnia św. Mikołaja z darami i słodyczami.

Szkoła męska zaś urządziła na zakończenie roku szkolnego (15. 12. 47 r.) popisy piękne i zawody na podwórzu szkolnym, szkoła żeńska daje z tej okazji przedstawienie w dużej świetlicy Referatu Kulturalno-Oświatowego.

Wszystkie szkoły urządziły piękną wystawę robót ręcznych w czterech salach szkolnych. Były tam miłe robótki dziewcząt szkoły powszechnej, drugą salę zajmowały robótki szydełkowe, hafty i inne roboty ręczne szkoły zawodowej, osobny obszerny dział, w innej sali, to bielizna damska, męska, bluzki i spódniczki, suknie, sukienki i kostiumy szyte przez uczennice szkoły zawodowej w pracowni szkolnej, która rozporządza 10-cioma maszynami do szycia. Ostatnia sala, którą też z dużą przyjemnością zwiedziliśmy, to wystawa robót ręcznych uczennic gimnazjum. Cała wystawa cieszyła się niebywałym powodzeniem. Czyja sala i czyje prace piękniejsze i pracowitsze, którzy wychowawcy i instruktorzy więcej ze siebie dali trudno odpowiedzieć — wszyscy przyczynili się do tego, że młodzież nie zmarnowała czasu, że pracowała sumiennie, że wypełniła swój obowiązek w całości, że nauczyła się łączyć to co dobre i pożyteczne z tym, co piękne i to tak w pracy indywidualnej jak i zespołowej.

A inne imprezy szkolne, jak akademie, przedstawienia, jasełka, pogadanki, gazety, koncerty, wycieczki urządzała młodzież, nasi nauczyciele i wychowawcy. Mówiąc o sobie musimy tu jeszcze nadmienić, że chętnie i dużo czasu poświęcamy zbiórkom i obozom harcerskim, które zapoznają nas z życiem Afryki, wyrabiają w nas zmysł obserwacji, odwagę, zdolność do panowania nad sobą, gotowość do poświęceń, szacunek dla pracy drugich itd.

Zakończyliśmy szczęśliwie i pomyślnie rok 1947. Wchodzimy z awansem w rok 1948. Nie wiemy co on nam przyniesie. Jednak najwięcej nas zamierza powrócić z wiosną do rodzinnego kraju, do Ojczyzny, o której stale myślimy i do której stale tęsknimy.

Wszystkim Koleżankom i Kolegom w kraju a zwłaszcza tym, którzy wyjechali z Afryki i zamieszkały na Ziemiach Odzyskanych — ślemy serdeczne życzenia „Szczęśliwego Nowego Roku".

Uczennice Szkoły Zawodowej w Koja

Z otchłani dziejów

Słowianie na Bałtyku

Przedmiotem zachwytów i nieustannej chwalby narodowej Niemców są wyczyny wojenne wikingów-korsarzy skandynawskich, nawiedzających łupieskimi wyprawami wschodnie i południowe pobrzeża Bałtyku od IX wieku począwszy, a w dobie późniejszej ekspansji sięgających swymi zagonami wybrzeży Anglii, Irlandii, Francji, Hiszpanii oraz wyspy Sycylii z jednej strony, a Rusi kijowskiej i południowych wybrzeży Morza Czarnego z drugiej strony.

Niemcy hitlerowskie w poszukiwaniu „mitów", mających nasycić ich dumę narodową i podniecić przykładami przeszłości współczesne pokolenia do kontynuowania legendarnych podbojów przodków, zupełnie świadomie nawiązywały do „mitu wikingskiego", choć zaszczyt ten Szwedom i Norwegom, a nie Niemcom się należał.

Tymczasem Niemcy, a siebie strojąc się w cudze pióra, z równą uporczywością odmawiają Słowianom prawa do własnej tradycji morskiej. Twierdzą, że Słowianie nigdy nie byli narodem żeglarskim, że morza, jak szczury lądowe, się bali!

Prawda historyczna wygląda jednak inaczej. W świetle szczupłych wzmianek źródłowych nadmorskie plemiona Obodrytów, Weletów i Pomorzan co najpóźniej w połowie X wieku występują na Morzu Bałtyckim, zwłaszcza w południowej i zachodniej jego części, jako równorzędni partnerzy wikingów skandynawskich. Nie tylko swych siedzib potrafią bronić przed chąśbą łupieżczych zamorców, ale sami niosą zwycięski miecz na wybrzeża Danii i południowej Szwecji (Skonia); u schyłku X wieku słyszymy o ich zwycięskich wyprawach w okolice dzisiejszego Sztokholmu (Mälaren) i aż na wybrzeża norweskie. W roku 1000 korsarze słowiańscy biorą wybitny udział w wielkiej bitwie morskiej trzech królów skandynawskich (Olaf Trygvason, Eryk Widłobrody, Olaf Skotkonung) w Sundzie. W XI wieku królowie duńscy podejmują wyprawy na wybrzeża słowiańskie dla zniszczenia gniazd korsarskich w ujściu Odry. Pierwsza połowa XII wieku przynosi ponowne ożywienie ruchu korsarskiego Słowian. Słowianie w tym czasie wyparli wikingów skandynawskich z Bałtyku i przenieśli swoje działania w głąb ich własnych siedzib — do Danii i Szwecji (Birka, Sigtuna) oraz sporadycznie aż do Norwegii, gdzie ofiarą ich napaści padła słynna Konungahaela (1135). Nie tylko jednak łupieżą zajmowali się marynarze słowiańscy; wiemy, że prowadzili ożywiony handel z wybitnymi ośrodkami życia handlowego w Mälaren (Birka i Sigtuna), w środkowej Szwecji. Dopiero podboje saskie w krajach Obodrytów i Weletów, a polskie na Pomorzu, kładą kres morskiej potędze tamtejszych Słowian.

Reasumując rezultaty morskiej działalności Słowian nadbałtyckich, trzeba stwierdzić, że owocem tej działalności był nie dość podkreślany i w swej historycznej doniosłości nie dość uznany fakt, że wikingowie skandynawscy, którzy pół ówczesnego świata nawiedzili swymi wyprawami, nie zdołali się umocnić na południowym wybrzeżu Bałtyku, nie udało im się założyć tutaj tak trwałych siedzib, jakie spotykamy np. we Francji (gdzie Normandia po dzień dzisiejszy świadczy o „gościnie" wikingów normańskich), na Sycylii, a przede wszystkim na Rusi kijowskiej.

Słowianie nadbałtyccy więc byli równorzędnym przeciwnikiem Skandynawów już wtedy, gdy Niemcom jeszcze nie śniło się o żegludze na Bałtyku. (lg)

Pomnik ku czci pomordowanych w latach 1939—1945

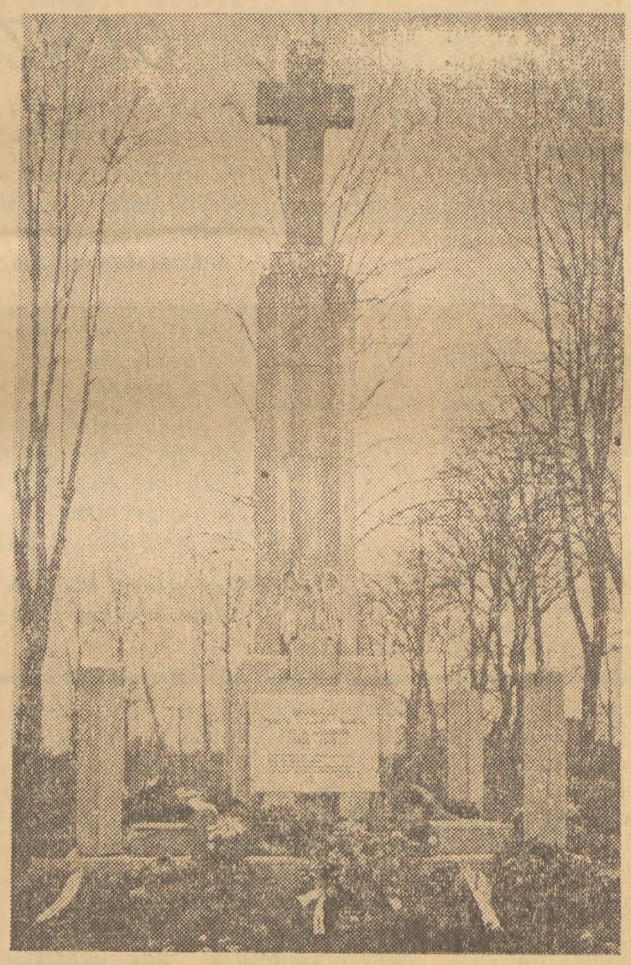

W Tczewie został poświęcony pomnik ku czci pomordowanych przez Niemców w latach 1939—1945.

Pomnik ten (dzieło art.-rzeźb. ob. Cichosza), wystawiony staraniem P. Z. Z. — jest uwieńczeniem prac ekshumacyjnych prowadzonych również przez P. Z. Z. w ubiegłych dwóch latach.

„Niech ten pomnik — mówił po poświęceniu prezes Obwodu tczewskiego P. Z. Z. ob. Oberland — będzie trwałym symbolem pamięci naszej o bojownikach o wolność, którzy złożyli największy dar — swoje życie w ofierze Ojczyźnie i o których nie wolno nam zapominać, jak nie wolno zapomnieć o niebezpieczeństwie niemieckiej agresji".

Dr J. Stanisław Łoś

Raj owocarski na Ziemi Lubuskiej

Niemcy nie interesowali się rozwojem sadownictwa na terenie naszych Ziem Odzyskanych. Popierali tu jedynie rozwój sadownictwa przydomnego w obrębie osiedli miejskich. Tylko w dziedzinie takich małych ogródków robotniczych, przeznaczonych na zaopatrzenie jednej rodziny, pozostawili Niemcy pewne wzory.

Całe niemieckie sadownictwo po wsiach natomiast razi polskiego ogrodnika brakiem planowości, rozmachu i podstawowych wiadomości sadowniczych. Sadownicy niemieccy, idąc ślepo za wzorami zachodnio - niemieckimi, sadzili drzewa, nie zastosowane do miejscowej gleby, nie troszcząc się o warunki klimatyczne, a szczepione na podkładach tak mało odpornych, że każda ostrzejsza zima czyniła w tak lekkomyślnie zakładanych sadach niewiarygodne spustoszenie.

Wynikiem tego jest, że w dziedzinie sadownictwa wiejskiego, zwłaszcza handlowego, musi osadnik polski dokonać pracy od podstaw, stworzyć wszystko dosłownie z niczego, opierając się jedynie o własne wiadomości i intuicję, oraz o osiągnięte już w warunkach klimatycznych znacznie gorszych niż te, które na Ziemiach Odzyskanych zastajemy — piękne wyniki i bogate doświadczenia.

Do terenów najbardziej pod względem sadownictwa upośledzonych należy bezsprzecznie Ziemia Lubuska, a jednak jest terenem po Dolnym Śląsku najlepsze nadzieje rokującym.

Nie wspominamy tu znanych powszechnie winnic w okręgu Zielonej Góry (powiat Zielona Góra, Krosno, Gubin i okolice Sulechowa). Ziemia Lubuska bowiem jest terenem, który przy umiejętnym wyzyskaniu naturalnych możliwości może się stać terenem masowej produkcji wszelkich innych gatunków i odmian owoców, nie wyłączając takich, których ze względów klimatycznych w innych częściach Polski produkować nie można. I tak gleby piaszczyste licznie na Ziemi Lubuskiej występujące nadają się znakomicie na masową produkcję wiśni.

Wiśnia jest to jeden z najszlachetniejszych owoców przetworowych. Dostarcza niezrównanego surowca na konfitury, soki, płynny owoc i dżemy, oraz wina, wódki i likiery.

W Polsce mamy w chwili obecnej o kilka milionów drzew wiśniowych za mało. A właśnie w powiecie międzychodzkim, tak blisko z Ziemią Lubuską związanym, znajduje się siedlisko i ojczyzna czarnej wiśni z Międzychodu, jednej z najszlachetniejszych odmian tego pożytecznego drzewa. Występujące na terenie Ziemi Lubuskiej — nieliczne coprawda — wyspy piaszczysto-gliniaste i gliniasto-piaszczyste nadają się na plantację jabłoni i czereśni, należących do wypróbowanych w Centralnej Polsce odmian. Bogate sady nadrzeczne na podbrzeżu Odry, a częściowo i Warty, proszą się o plantację śliw od znakomitej zielonej renklody począwszy, a na skromniejszej, lecz jakże pożytecznej węgierce skończywszy. Cały prawie teren Ziemi Lubuskiej ma warunki klimatyczne, sprzyjające uprawie orzecha włoskiego, który udaje się tak znakomicie, że należałoby poważnie pomyśleć o tym, by szlachetne to drzewo, dostarczające nie tylko owocu, lecz także niezrównanego materiału meblarskiego, wprowadzić, jako domieszkę 5—10 procentową do drzewostanów w lasach państwowych. Obok orzecha włoskiego winien zajawić się masowo wielkoowocowy orzech laskowy. Krzew to niestawiający żadnych prawie wymagań pod względem glebowym. Orzech laskowy, a zwłaszcza włoski, jest dobrym surowcem dla wyrobu, wysoko gatunkowego oleju. Obok orzecha laskowego zjawić się winien również niewymagający, rosnący, na wszelkiego rodzaju zboczach i urwiskach — dereń, dostarczający jednego z najlepszych surowców na nalewki i konfitury.

O tem, że południowa część Ziemi Lubuskiej aż po Gorzów może stać się rejonem zaopatrującym całą Polskę w morele, brzoskwinie i delikatniejsze odmiany grusz, rozpisywać się szeroko nie trzeba, gdyż są to rzeczy powszechnie wiadome.

Czegoż za tym potrzeba Ziemi Lubuskiej, by stała się dla Polski tym rajem owocarskim, na jaki ją Opatrzność przeznaczyła? Potrzeba jej planowego przeszkolenia osadników, a przede wszystkim potrzeba jej szkółek, drzew i krzewów owocowych i fachowych szkółkarzy. Tych ostatnich zwłaszcza należałoby przynęcić wszelkimi dostępnymi sposobami. Bo jak się raz właściwy człowiek znajdzie na właściwym miejscu — to reszta, przy Bożej pomocy, zrobi się już sama.

Wnioski Walnego Zjazdu Delegatów PZZ

uchwalone w dniu 8 grudnia 1947 r.

Pierwszy powojenny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Zachodniego, obradujący w Poznaniu w dniach 7 i 8 grudnia 1947 r. uchwalił następujące wnioski w sprawach organizacyjnych, kulturalno-oświatowych, propagandowych, społeczno-politycznych i Polonii Zagranicznej.

I. WNIOSKI ORGANIZACYJNE

Wychowanie ideowe

1. Z uwagi na zadania, jakie P. Z. Z. ma do spełnienia Zjazd, postanawia, że P. Z. Z. winien stać się organizacją masową, w której punkt ciężkości prac będzie skierowany na ideowe wychowanie społeczeństwa, w pierwszym rzędzie członków Związku w myśl zasad demokracji ludowej.

Stowarzyszenie o Wyższej Użyteczności Publicznej

2. Zjazd stwierdza, że pozytywna rola, jaką może i powinien odegrać P. Z. Z. w społeczeństwie predysponuje go na organizację o wyższej użyteczności publicznej. Zjazd postanawia, aby Rada Naczelna zwróciła się do Rady Ministrów z wnioskiem o przyznanie Polskiemu Związkowi Zachodniemu praw Stowarzyszenia o Wyższej Użyteczności Publicznej.

II. WNIOSKI OŚWIATOWO-KULTURALNE

Zabytki kultury narodowej

1. Zjazd postanawia, że dla rozwoju życia kulturalnego na Ziemiach Zachodnich — Koła, Obwody i Okręgi dopomogą w pracy instytutom, muzeom itp. oraz popularyzować będą w kraju zabytki polskiej kultury narodowej na Ziemiach Zachodnich.

Dostęp do szkół wyższych dla młodzieży rodzimej

2. Zjazd apeluje do Władz Państwowych, aby ułatwiały młodzieży Ziem Odzyskanych dostęp do gimnazjów i szkół wyższych. Zjazd zaleca Radzie Naczelnej i Zarządowi Głównemu zwrócić się do tych Władz o powoływanie przedstawicieli P. Z. Z. do Komisji społecznych, kwalifikujących młodzież Ziem Odzyskanych na wyższe uczelnie.

Akcja obozów letnich

3. Doceniając pozytywny wpływ obozów letnich młodzieży na ludność Ziem Odzyskanych, Zjazd zwraca się z apelem do Władz Państwowych o zwiększenie w roku przyszłym ilości obozów dla młodzieży szkolnej, obozów organizacji młodzieżowych oraz wędrownych zespołów akademickich na Ziemiach Odzyskanych, jak również o materialne poparcie tej akcji. Zjazd zaleca Zarządowi Głównemu ścisłe współdziałanie z odpowiednimi organizacjami w akcji obozów letnich.

Stypendia dla młodzieży

4. Dla uczczenia pamięci działaczy b. Związku Polaków w Niemczech b. Gminy Polskiej w Gdańsku oraz P. Z. Z., pomordowanych przez Niemców — Zarząd Główny P. Z. Z. ufundował stypendia dla uczącej się młodzieży, w pierwszym rzędzie dla ludności rodzimej Ziem Odzyskanych. Wobec dużej ilości napływających wniosków, Zjazd apeluje do ofiarności społeczeństwa, aby w zrozumieniu ważności celów zasilało fundusz stypendialny PZZ, oraz by w miastach uniwersyteckich pośpieszyło z pomocą niezamożnej młodzieży, ludności rodzimej Ziem Odzyskanych.

Koła młodzieżowe PZZ

5. Wobec konieczności zainteresowania młodzieży problemami PZZ — Walny Zjazd zwraca się do Ministerstwa Oświaty, aby zezwoliło na organizowanie Kół młodzieżowych PZZ przy szkołach powszechnych, średnich i wyższych.

Domy Społeczne

6. Polski Związek Zachodni zorganizował na terenie Ziem Odzyskanych, szczególnie na Ziemi Lubuskiej, sieć Domów Społecznych. Celem tych Domów jest stworzenie ośrodków życia społecznego i kulturalnego oraz przyśpieszenie i ugruntowanie procesu repolonizacji Ziem Odzyskanych. Zjazd, doceniając ważność i istotną użyteczność tych placówek, zaleca zakładanie Domów Społecznych wszędzie tam, gdzie odczuwa się ich brak, zwraca się do Władz z prośbą o pomoc w zapewnieniu warunków koniecznych dla pracy kulturalnej i oświatowej oraz do społeczeństwa o pomoc w organizowaniu i o życzliwe ustosunkowanie się oraz współpracę w Domach Społecznych PZZ.

Akcja wydawnicza

7. Walny Zjazd apeluje do instytucji wydawniczych o zorganizowanie akcji wydawniczej dzieł dawnych i obecnie żyjących pisarzy polskiej ludności rodzimej, jako jednego z dowodów polskości Ziem Odzyskanych.

Zbiórka książek i pomocy szkolnych

8. Zjazd stwierdza, że akcja zbiórki książek i pomocy szkolnych zaspokoiła w dużym stopniu potrzeby szkół i uczącej się młodzieży na Ziemiach Odzyskanych. W dalszym ciągu jednak odczuwa się brak książek i podręczników szkolnych. Zjazd zwraca się z apelem do społeczeństwa o jak najczynniejsze poparcie akcji zbiórki książek, przeprowadzonej przez Polski Związek Zachodni za pośrednictwem Kół, Obwodów i Okręgów.

III. WNIOSKI PROPAGANDOWE

Rozbudowa radiofonizacji

1. Zjazd wita z uznaniem odbudowę radiostacji wrocławskiej, najsilniejszej stacji nadawczej na Ziemiach Zachodnich. Ponieważ jednak inne tereny, Pomorze Zachodnie i Ziemia Lubuska nie posiadają dotąd radiostacji o wystarczającej sile nadawczej, Zjazd apeluje o wzmocnienie i rozbudowę radiostacji w Szczecinie i Poznaniu. Zjazd apeluje do Dyrekcji Naczelnej Polskiego Radia w Warszawie o rozbudowę radiowęzłów oraz instalacji głośników na wsi i w mniejszych miastach na Ziemiach Zachodnich.

Pogadanki radiowe

2. Dla ułatwienia pracy wychowawczej i oświatowej Polskiego Związku Zachodniego Zjazd poleca Zarządowi Głównemu, aby Okręgi zamieszczały w programie radiowym raz na tydzień pogadanki, dotyczące PZZ i spraw Ziem Zachodnich.

IV. WNIOSKI SPOŁECZNO-POLITYCZNE

Opieka społeczna i zdrowotna

1. Zjazd konstatuje z wielką radością pozytywny wysiłek Rządu i społeczeństwa nad zorganizowaniem należytej opieki społecznej wśród ludności Ziem Zachodnich. Pomimo wielu dotąd osiągniętych sukcesów w tej dziedzinie, na niektórych odcinkach opieka społeczna, stan zdrowotny i higiena na Ziemiach Odzyskanych są jeszcze niedostateczne. Zjazd pragnie na te niedociągnięcia zwrócić uwagę i dlatego apeluje do właściwych czynników oraz do społeczeństwa o rozszerzenie opieki społecznej i działalności zdrowotnej na Ziemiach Odzyskanych. Wszczególności Zjazd zwraca uwagę na konieczność skoordynowania przygodnej akcji pomocy niesionej przez placówki zagraniczne, oraz krajowe, społeczno-charytatywne, dla równomiernego zaopatrzenia ludności Ziem Zachodnich.

Rozmieszczanie lekarzy

2. W celu zwiększenia opieki lekarskiej nad ludnością wiejską Ziem Odzyskanych, Zjazd zwraca się do właściwych organów ministerialnych o wydanie przez nie zarządzeń, w myśl których lekarze po ukończeniu studiów dla uzyskania prawa praktyki lekarskiej muszą wykazać się uprzednio trzyletnią praktyką lekarską na terenach wiejskich Ziem Odzyskanych. Równocześnie Zjazd zwraca uwagę na konieczność równomiernego i odpowiadającego potrzebom terenu rozmieszczenia lekarzy w ośrodkach wiejskich Ziem Odzyskanych.

Walka z alkoholizmem

3. Zjazd zwraca uwagę na konieczność wzmożenia walki z alkoholizmem na Ziemiach Odzyskanych i apeluje do całego społeczeństwa o podjęcie walki z alkoholizmem.

Walka z śladami niemczyzny

4. Zjazd wyraża głębokie zadowolenie z powodu zakończenia akcji repatriacji Niemców za Odrę i Nysę. Zjazd apeluje do organizacji wszelkiego typu oraz do władz administracyjnych o podjęcie zdecydowanej walki z resztkami materialnych śladów niemczyzny (napisów, szyldów, reklam itp.). Polski Związek Zachodni przez Koła, Obwody i Okręgi — sprawom tym winien poświęcić specjalną uwagę.

Dokumenty zbrodni hitlerowskich

5. Zjazd wyraża się z uznaniem o działalności polskich sądów, wymierzających sprawiedliwość przestępcom wojennym. Zjazd uważa przy tym, że zarówno u osób prywatnych jak też organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych znajdują się częstokroć cenne dokumenty, dotyczące zbrodni przestępców wojennych. Zjazd apeluje do wszystkich organizacji i osób prywatnych o dostarczenie tych dokumentów za pośrednictwem Polskiego Związku Zachodniego Głównej Komisji dla Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

V. WNIOSKI EKONOMICZNE

Repatriacja

Akcja osiedleńcza na Ziemiach Zachodnich rozwinęła się pomyślnie dzięki dobrze przeprowadzonemu przez Rząd osadnictwu i repatriacji i dzięki wysiłkowi całego społeczeństwa. Zjazd zwraca się o możliwe przyśpieszenie dalszej repatriacji członków rodzin polskiej ludności rodzimej Ziem Odzyskanych, wywiezionych za granicę w czasie wojny i pozostających w niewoli.

VI. WNIOSKI W SPRAWIE POLONII ZAGRANICZNEJ

Książka polska i prasa

1. Wobec dużych potrzeb kulturalnych Polonii Zagranicznej konieczne jest zaopatrywanie jej w książkę polską i prasę. Zjazd zwraca się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o wzmożenie tej akcji.

Imprezy propagandowe

2. Dla pogłębienia współpracy z Wychodźctwem Zjazd uważa za celowe zorganizowanie w roku 1948 imprez propagandowych w ośrodkach Polonii, szczególnie Tygodnia Ziem Zachodnich i Święta Grunwaldu.

Reaktywowanie Związku Polaków w Berlinie

3. Postawa i dochowanie wierności Polsce przez Polonię w Niemczech jak również wspaniałe wyniki pracy organizacyjnej i kulturalno-oświatowej budzą podziw w całym społeczeństwie. Reaktywowanie w dniu 23 listopada br. Związku Polaków w Berlinie Zjazd uważa za celowe pod warunkiem, że pomyślany on jest na okres przejściowy dla przeprowadzenia repatriacji.

Akcja kolonii dla dzieci polskich z Niemiec

4. Zjazd stwierdza, że Polski Związek Zachodni jest instytucją posiadającą tradycję współpracy z Polonią w Niemczech. Na tej podstawie Walny Zjazd wyraża przekonanie, że akcja kolonii dla dzieci polskich z Niemiec winna być powierzona przez Ministerstwo Oświaty Polskiemu Związkowi Zachodniemu, do chwili powrotu wszystkich Polaków do kraju.

WNIOSEK SPECJALNY

Pomnik Zwycięstwa na polach Grunwaldu

Na historycznych polach Grunwaldu, znajdujących się na terenie powiatu ostródzkiego, woj. olsztyńskiego w dniu 15 lipca 1945 r. Marszałek Polski, Michał Żymierski położył kamień węgielny pod budowę monumentalnego „Pomnika Zwycięstwa".

Walny Zjazd zleca Zarządowi Głównemu przystąpienie do realizacji wniosku okręgu olsztyńskiego i utworzenie Ogólnopolskiego Komitetu Budowy Pomnika Zwycięstwa na Polach Grunwaldu.

OLSZTYN

Odżyły wspomnienia z nad mazurskich stron
Ja z tamtąd wiatru słyszę szum.....

Na wieżycy dzwoni dzwon,
Słowik śpiewa w dali,
Wstaje biały dzień
I wstaje Olsztyn, wspaniały!.....

Szumią konary starych drzew
Jakby radosną bajkę nuciły,
Olbrzymie mury starych twierdz
Stoją posępne, jakby pełne siły.

A gdy o zmierzchu cisza panuje,
Zda się — widzisz Krzyżaka:
Rozwiany płaszcz a na nim krzyż,
Zbroja pancerna a w ręku miecz
Nie lękaj się.... wyżęlim go precz!

Nad starym miastem — Olsztynem zwanym
Biało-czerwone łopocą sztandary.

H. Kubiak

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Odzyskane dzieci...

Uśmiechnąłem się widząc, jak dźwigający kosz na schody współtowarzysz podróży, ślusarz Joachim, splunął gniewnie w stronę umykającego szybko w dół malca, który omal nie wywrócił go wraz z niesionym ciężarem. Coś tam jeszcze zamruczał do siebie pod nosem.

Gdyśmy schodzili znów na dół w tym kilkugodzinnym już trudzie wnoszenia skromnego, repatrianckiego dobytku do przydzielonego mieszkania, u drzwi wejściowych stała spora gromadka czysto ubranych dzieciaków w wieku lat od 6 do 10. Gapiło się to wszystko na nas z rozwartymi buziami, a oczy błyszczały jakoś nieprzyjemnie.

Zagadnąłem ich o coś. Nie odpowiedział żaden. Zerknęli tylko na mnie raz jeden i drugi i rozpierzchli się na stronę jak stado wróbli...

Joachim fukał, ściągając z furgonu jakąś kolejną skrzynię:

— Ot, i jak tu przyjdzie się mieszkać. Na tych małych Niemczaków patrzeć bez odrazy nie można...

— To te dzieci niemieckie? — zapytałem.

— A jakże. Po polsku to jedno coś tam tylko gęga pod nosem, ale i to, pożal się Boże, tak, że człowiek więcej wyczuł, jak zrozumiał — znowuż postękiwał swoim zwyczajem.

W kilka tygodni potem, w chłodny ranek stycznia, wracałem z miasta do domu. Na schodach człapał pomału przede mną niewielki brzdąc, dźwigając z piwnicy wiaderko węgla. Na odgłos mych kroków przystanął i kłaniając się grzecznie:

— Dzień dobry — powiedział.

Ubawiła mię jego wymowa.

— Dzień dobry, bąku. Pracujesz, widzę, matce pomagasz. No, jak się nazywasz?

Słuchał uważnie, chłonąc każde słowo. Widać było wielki wysiłek woli, włożony w trud zrozumienia mych słów.

Willi Penionżek — wymówił śmiało i spokojnie patrząc mi w oczy.

Aha. Pieniążek. Polskie nazwisko. Ojciec jego to pewnie ten sympatyczny człowiek, który mieszka obok i zawsze kłania się tak uprzejmie. Trzeba będzie z nim kiedyś porozmawiać. Autochton. Ciekawe tylko, czy zgermanizował się już zupełnie, czy czuje się jeszcze Polakiem — takie myśli przepływały mi przez głowę, gdy usłyszałem nazwisko malca. Dałem mu cukierka, pogłaskałem po płowej czuprynie. Gdy szedłem wyżej do siebie, malec grzecznie odezwał się:

— Dzień dobry! —

Zwróciłem się znów do niego:

— To ty jeszcze mało po polsku umiesz, skoro nie wiesz, że gdy ktoś odchodzi, mówi mu się: „do widzenia". A do szkoły chodzisz?

Słowo „szkoła" zrozumiał. Pokiwał przecząco głową. Za mały był jeszcze. Potem ukłonił się raz jeszcze, dźwignął wiaderko i poważnie windował się dalej na górę.

Zainteresowała mie rodzina Pieniążków. Postanowiłem zetknąć się z nimi bliżej. Któregoś dnia zastukałem do ich mieszkania.

Stanisław Pieniążek przyjął mie bardzo uprzejmie, gdy wytłumaczyłem, że jako bliski sąsiad z jednego domu przychodzę mu złożyć wizytę. Po polsku mówił niezgorzej. Słabiej mówiła żona, Polka gdzieś z opolskiego, kluczborskiego powiatu.

Pieniążek pracował już od lat w miejscowym tartaku. Powodziło mu się niezgorzej. Dorobił się jakiego takiego grosza, kupił ładne meble, urządził mieszkanie. Bóg obdarzył ich trojgiem dzieci. Siedziały wszystkie grzecznie w kącie koło pieca. Najstarszy — Antoni, miał już jedenaście lat, młodszy — mój znajomy ze schodów — Wilhelm, sześć, trzecie zaś, córeczka Anna, dopiero trzy lata.

Zapytałem rodzica, dlaczego dzieci tak słabo umieją po polsku. Zaczął opowiadać.

Jak okazuje się, zawsze był Polakiem i zaznaczał to przy spisach ludności, mimo że groziło to zwolnieniem z pracy i innymi konsekwencjami. Dopóki mieszkał w Gorzowie, brał nawet udział w pracy stowarzyszeń młodzieżowych polskich, grywał w amatorskim teatrze, śpiewał w chórze „Jutrzenka". Dopiero po przeniesieniu się tutaj, gdzie kolonia polska była słabsza, kontakty organizacyjne urwały się. Prenumerował jeszcze lat kilka „Nowiny Opolskie", ale gdy mu kiedyś policja zagroziła aresztowaniem, musiał zaprzestać. W tartaku, gdzie pracował, Polaków prawie nie było, z wyjątkiem starego Strugarka, co to robił przy krajzie. Gadało się wszędzie po niemiecku. Antoś chodził do niemieckiej szkoły. I tak jakoś słabł ten język polski, a i czasu brakło, by dzieci uczyć mowy ojcowskiej. Żona zaś też, choć córka powstańca śląskiego, rzeczy te zaniedbała cokolwiek. Uczyła wprawdzie chłopca pacierza po polsku, ale pewnie on już tego i nie pamięta.

— Żal mi teraz tego zaniedbania, ale jakoś to troszczył się człowiek o ten grosz, by go więcej przynieść do domu, wracał zmęczony, to gdzie tam, by się czego innego prócz jedzenia czy spania i chciało. A tu jeszcze wojna, dzieciaków przybywało, i trosk co niemiara — rozważał głośno, wpatrzony w tkaninę obrusa na stole.

Później jakoś ożywił się raptem i ciągnął z zapałem:

— Ale Antoś, to zaraz niemieckiego i zapomni. Po polsku już mówi nie gorzej ode mnie, w szkole różnych wierszy się uczy, nauczycielka ino go chwali, małej Ani „Ojcze Nasz" wbija teraz do głowy, a i Wiluś od niego język rodzimy poznaje. Niech no pan zobaczy tego Antosia.

Chłopak był postawny, o typowo słowiańskich blond włosach i niebieskich oczach. Po polsku mówił płynnie zupełnie. Na prośbę matki zadeklamował mi jakiś wierszyk, jeden i drugi. Potem ośmielił się poprosić mię o książki do czytania. Bo tak bardzo lubi czytać.

Przypomniałem sobie, że z dawnych lat mam gdzieś kilka roczników „Płomyka" i „Iskier". Kazałem Antosiowi przyjść jutro po odbiór. Chłopak nie posiadał się z radości.

Tak to poznaliśmy się bliżej z rodziną Pieniążków. Ojciec przychodził czasami pożyczyć gazetę, Antoś się zwracał stale po nowe książki. Czytał i uczył się z jakąś zawziętą pasją. Pamiętam, któregoś dnia przyszedł z podbitym

Nasze reportaże

Goleniów — miasto nad Iną przy pracy

Ina nie jest wielką rzeką. Napewno nawet niewielu z mieszkańców Polski zdaje sobie sprawę z tego, gdzie rzeka ta się znajduje, jaki jest jej bieg, co za rolę odgrywa ona obecnie w życiu niziny szczecińskiej. Ina bierze swój początek na wyżynie Pojezierze w okolicach Drawska. Płynie dość chyżo najpierw ku południowi w kierunku na Choszczno, i nie docierając do tego miasta — skręca ku zachodowi. Przepływa przez średniowieczny Stargard (mijając piękną bramę młyńską) i znowu zmienia kierunek. Od Stargardu płynie już zdecydowanie ku północy, by poprzez Goleniów dotrzec wreszcie do Odry. Z tą najważniejszą rzeką zachodniego Pomorza Ina łączy się już na północ od jeziora Dąbskiego.

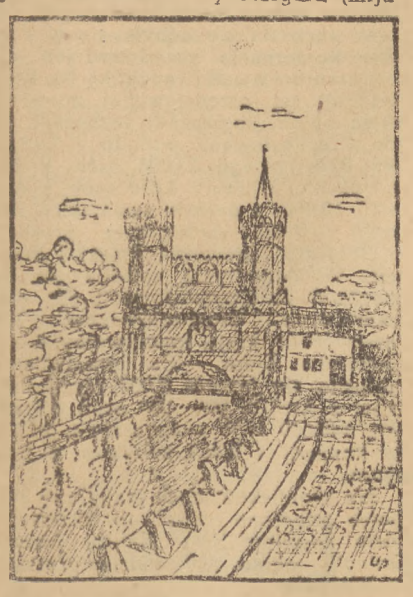

W Stargardzie Ina płynie pod piękną bramą młyńską

Koryto rzeki jest wąskie. Ręce ludzkie uregulowały je, dokładnie wyznaczając prądowi drogę. Woda sączy się powoli pomiędzy dwoma brzegami. Aż podziw bierze, jak to było możliwe, by z prądem tej rzeki dążyli kupcy pomorscy w kierunku morza. Jak niewielkie musiały być statki przed kilkuset laty, o ile aż po Stargard docierali tą drogą zamorscy kupcy ze swymi wyrobami, by je wymieniać na płody szczecińskiej ziemi.

Pamiętać jednakże należy, że Ina lat temu kilkaset inny przedstawiała widok. Była to rzeka niewątpliwie znacznie szersza o bez porównania głębszym nurcie. Tak być musiało, chociaż bowiem niewątpliwie słowiańskie statki nie były olbrzymami, to jednakże obecny stan rzeki pozwala zaledwie na poruszanie się po niej niewielkich łodzi.

I inaczej niewątpliwie wyglądało wówczas życie tych rejonów. Można je sobie odtworzyć w wyobraźni, stojąc nad Iną w okolicy dawnego portu goleniowskiego. Miejsce to zachowało się doskonale.

Stoimy na wąskiej promenadzie pomiędzy Iną i murami miejskimi. Rzeka płynie spokojnie, otaczając miasto. Nad nią wznoszą się mury miejskie. Pamiętają one odległą przeszłość. Przecież miasto zostało założone już w XIII wieku przez wielkiego budowniczego Pomorza Zachodniego księcia Barnima Dobrego. Ile on założył miast! Toteż wdzięczne pokolenia nadały mu tak charakterystyczny przydomek. Jego czasy pamiętają więc też pewnie resztki murów, a szczególnie dolne, kamienne partie budowli. Mury zaopatrzone są w wysokie wieże. Na nich pewnie stał strażnik miejski; obserwował on horyzont i donosił rajcom, czy też burmistrzowi o wszystkich swych spostrzeżeniach. A szczególną zwracał uwagę na płynącą poniżej Inę. Boć ona była podstawą dochodowości miasta.

Po drugiej stronie rzeki wznosi się stary magazyn portowy. Zachował się doskonale, pomimo, że liczy już conajmniej kilkaset lat. Charakterystyczne ściany wznoszą się wysoko ponad rzekę a ostatnie piętro zakończone jest żurawiem. Ciekawe, że dźwigi były już tak dawno znane! Naci przedkowie przed setkami lat korzystali z praw fizyki i umieli je dostosowywać do swych potrzeb. Czyż więc właściwie mamy się obecnie czym tak bardzo znowu chełpić? Przecież ten dźwig, który do dziś dnia możemy oglądać na śpichzu w Goleniowie, w zasadniczej swej konstrukcji nie odbiega od współczesnych wielkich kranów naszych portów.

Port goleniowski pełnił swą rolę przez kilka wieków: jeszcze dwieście lat temu panował tu ruch. A później statki zwiększały się coraz więcej i Ina była już zbyt wąską dla nowoczesnych parowców. Goleniów, wielkie średniowieczne miasto, zaczął zamierać. Przyczyniły się do tego zresztą w dużej mierze wojny szwedzkie i brandenburskie, które zniszczyły miasto nad Iną.

I byłby Goleniów może i zupełnie upadł, gdyby nie kolej. Wiek 19, wiek stali i pary, przyniósł miastu nowe możliwości rozwoju. Tędy przeprowadzono linie kolejowe ku Kamieniowi, Wolinowi, Nowogardowi i do Maszewa. Miasto stało się ważnym węzłem kolejowym. I znowu zaczęli do Goleniowa ciągnąć rzemieślnicy i kupcy. Przed wojną miasto liczyło około 15 tysięcy mieszkańców.

Ostatnia wojna zadała uroczemu miastu nad Iną ciężkie straty. Gdy obecnie ktokolwiek zbliża się szczecińską szosą do miasta, już z daleka widzi, że w większości leży ono w gruzach. Szczególnie bolesny wygląd ma śródmieście: w rynku z zabytkowego ratusza pozostały tylko resztki murów. I gotycki kościół św. Katarzyny leży w ruinie.

A jednakże pomimo zniszczeń w mieście żyje około 5 tysięcy ludzi. Co oni robią, czym się zajmują?

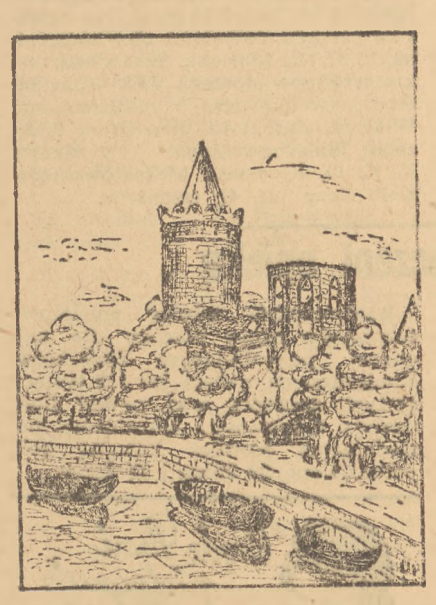

Port goleniowski pełnił swą rolę przez kilka wieków

Otóż Goleniów jest w dalszym ciągu jednym z ważniejszym węzłów kolejowych i jednym z poważniejszych ośrodków przemysłowych na terenie województwa szczecińskiego. Pomimo zniszczeń udało się tu stosunkowo szybko uruchomić kilka placówek przemysłowych. Czynne są już tartaki i związany z tym przemysł drzewny. Pracują zakłady miejskie i liczne warsztaty rzemieślnicze.

Ale najważniejszym obiektem Goleniowa jest wielka fabryka puszek metalowych. Ta placówka to duma i przyszłość miasta. Powstała poprostu z niczego w zdewastowanych halach fabrycznych. A już obecnie pracuje w niej blisko 200 robotników. Produkuje się wszelkiego rodzaju puszki do konserw oraz inne wyroby blaszane. Ponieważ nasz przemysł konserwowy ma na tego rodzaju produkty ogromne zapotrzebowanie, przeto możliwości rozwojowe przedsiębiorstwa są nieograniczone. Za lat kilka fabryka zatrudni 2 tysiące ludzi. Będzie więc należała do największych na Pomorzu Zachodnim przedsiębiorstw.

Goleniów nad Iną to nie tylko gruzy: społeczeństwo polskie tutaj mieszkające ma wytyczony jasny plan. Miasto trzeba odbudować, placówki przemysłowe muszą być odremontowane tak, by stary słowiański gród liczył znowu 15 tysięcy mieszkańców. Tym zagadnieniem zajmuje się przede wszystkim burmistrz miasta, który wierzy, że plany swe zrealizuje.

W tym jeszcze roku rozpoczniemy zabezpieczenie kościoła św. Katarzyny — mówi burmistrz. — Najważniejsze, abyśmy ochronili zabytki przed ostatecznym zniszczeniem. Równocześnie zajmiemy się dalszym usuwaniem gruzów, ale jestem przekonany, że wkrótce już nie gruzy będziemy usuwać, lecz przystąpimy do budowy nowych domów.

*

Goleniów, miasto nad uroczą Iną dźwiga się. A ponieważ mieszkańcami jego są ludzie pracy, przeto można być pewnym, że ludność miasta, która obecnie liczy blisko 5 tysięcy, w krótkim czasie się potroi.

Czesław Piskorski.

(Rysunki Urszuli Piskorskiej)

ŚNIEŻNO BIAŁE ZĘBY
PASTA DO ZĘBÓW
ODONTO
FALKIEWICZ-POZNAŃ

Muzeum Kopernikowskie w Fromborku

FROMBORK (Pom. Maz.). — W związku z życzeniem Prezydenta R. P., aby we Fromborku powstało Muzeum Kopernikowskie, przeprowadza się plany zabudowy Fromborka, którego budynki w czasie działań wojennych zostały w 80% kompletnie zniszczone.

Prawdopodobnie muzeum znajdzie pomieszczenie w budynku obok katedry i w wieży, z której — jak głosi podanie — Kopernik w wolnych od zajęć chwilach obserwował niebo.

Prace przy usuwaniu śladów zniszczeń wojennych w zabytkowej katedrze w Fromborku trwają w dalszym ciągu.

Na terenie Śląska Opolskiego, znajduje się 6 muzeów, posiadających cenne i interesujące zbiory. Muzea te mieszczą się w Opolu, Raciborzu, Nysie oraz w Bytomiu, Gliwicach i Zabrzu. Muzea opolskie i raciborskie posiadają wielodziałkowe zbiory regionalne, nyskie zaś obrazują architekturę i zabytki ziemi nyskiej. Muzeum bytomskie zawiera galerię obrazów malarstwa polskiego XIX i XX w. oraz okazy z dziedziny prehistorii i przyrody, muzeum gliwickie zaś ma galerie obrazów malarstwa europejskiego oraz eksponaty z dziedziny przemysłu artystycznego i etnografii. Wreszcie muzeum zabrskie poświęcone jest prehistorii, posiada też dział przemysłu i rękodzieła.

RADIO

Wymiana programów radiowych

między rozgłośnią poznańską, pomorską, gdańską i szczecińską

Na wzór istniejącej już wymiany programów radiowych między rozgłośniami w Katowicach, Krakowie i Wrocławiu, od dnia 5 stycznia wprowadzona została wymiana między rozgłośnią poznańską, pomorską, gdańską i szczecińską. Wymiana polega na tym, że część programu lokalnego rozgłośni poznańskiej między godz. 15 a 16 i o godz. 18.15 odbierają rozgłośnie w Bydgoszczy, Gdańsku i Szczecinie i na odwrót Poznań transmituje część programu wymienionych rozgłośni. Tym samym wzrósł znacznie zasięg działania tych czterech rozgłośni i lokalny program każdej z nich obejmuje praktycznie znaczną połać naszego kraju. W ten sposób nawiązana została ściślejsza łączność z ośrodkami bydgosko-toruńskim, gdańskim i szczecińskim. Np. popularne poznańskie gawędy z dziećmi, nadawane dotychczas w niedzielę o godz. 11.35 przeniesione zostały od stycznia na piątek godz. 15.20 — lecz zasięg ich obejmuje Pomorze i Wybrzeże. Dzieci poznańskie nawiązały tym samym łączność z dziećmi zamieszkującymi znaczną część kraju.

Audycje Polskiego Związku Zachodniego słyszane są również w całej północno-zachodniej części kraju. Raz w tygodniu — w poniedziałki o godzinie 18.15 każda z czterech rozgłośni — w kolejności Bydgoszcz, Gdańsk, Poznań i Szczecin — nadaje ciekawe słuchowisko. W ramach wymiany programowej słuchać możemy codziennie od godz. 15.20 koncertów rozrywkowych, a w soboty koncertów wybitnych solistów. Bydgoszcz, Gdańsk, Poznań i Szczecin nadawają we wtorki, środy, czwartki i piątki „Przegląd wydarzeń" o godz. 18.15. I jeszcze jedna nowość — w każdą sobotę począwszy od 11 stycznia nadawane są wymienne koncerty życzeń o godz. 22.45. W koncertach tych np. słuchacze Poznania przesyłać mogą pozdrowienia i życzenia krewnym i znajomym, zamieszkałym w zasięgu rozgłośni pomorskiej, gdańskiej i szczecińskij, gdyż stacje te transmitują koncerty życzeń.

W poniedziałki i soboty o godz. 15.10 Gdańsk i Szczecin nadają specjalne audycje, poświęcone zagadnieniom morskim.

Niezależnie od powyższych zmian, w programie lokalnym do godz. 14 nadawana jest muzyka rozrywkowa. Natomiast po przerwie programowej trwającej od godz. 14.00—14.50 transmitowane są z Bydgoszczy kursy radiowe dla nauczycieli.

Z tego pobieżnego przeglądu widać, że wymiana programu między rozgłośniami jest dążeniem do ulepszenia programów radiowych, dążeniem mającym na celu dostarczenia radiosłuchaczom programu barwnego atrakcyjnego.

---

okiem i podrapanym nosem. W dodatku kulał jeszcze cośkolwiek.

Zapytany o przyczynę, opowiedział z wielkim żalem i rozgoryczeniem, że oto w klasie podczas przerwy jeden z kolegów nazwał go „Niemcem", dlatego że czasem zabraknie mu któregoś ze słów polskich i zastąpić je musi niemieckim. Tej zniewagi nie mógł znieść. Wywiązała się bójka, w której wprawdzie pokonał przeciwnika, ale i sam nie wyszedł z niej bez uszczerbku. W dodatku w sprawę wmieszała się nauczycielka i jest mu teraz bardzo przykro.

Ciekawiło mię, jakie stanowisko zajęła w tej sprawie wychowawczyni.

— Pani powiedziała, że ja mam rację, bo jako Polak nie mogę na to pozwalać, by mię ktoś obraźliwie nazywał Niemcem, tylko że nie powinienem był zaczynać bójki, bo to właśnie jest niemiecki sposób odpowiedzi na wszystko. I ja teraz martwię się, że może ja naprawdę nie jestem dobrym Polakiem, skoro tak postępuję.

Tu Antoś rozpłakał się rzewnymi łzami.

Pocieszyłem wreszcie jakoś chłopaka, a dla otarcia łez wyszperałem gdzieś jeszcze jakiś rocznik „Płomyka". Wiedziałem, co będzie dalej. Chłopak zaczął wiercić się na miejscu, jakby go kto kłuł szpilką, a zerkał raz po raz na trzymaną w ręku książkę. Wreszcie nie wytrzymał, skłonił się niezgrabnie i ruszył przez pokój. Przy drzwiach odwrócił się jeszcze.

— Ale, jak on mnie jeszcze raz nazwie Niemcem, to nie wytrzymam i znowu pobiję — powiedział to szczerze a tajemniczo.

— Dobrze Antosiu, tylko bijąc myśl, że bijesz po polsku, nie po niemiecku — odrzuciłem.

Może to było i niewychowawcze, ale rozumiałem chłopaka. Zresztą i ja na jego miejscu i w jego latach, na pewno nie zrobiłbym nic innego.

Najlepszym moim przyjacielem był jednak mały Willi. Sympatia ta datowała się od pamiętnej rozmowy na schodach z dwukrotnym „dzień dobry". Teraz zawsze, gdy mię spotykał, mówił naprzód „dzień dobry", a potem „do widzenia". Operował zresztą już dużo lepiej językiem polskim.

Tak w tym sąsiedztwie doczekaliśmy się wiosny, a potem lata. Rozpoczęły się wakacje szkolne. Przyjechał do mnie z Warszawy bratanek żony, dziesięcioletni Jurek. W domu wszystko stanęło do góry nogami. Ale milej jednak jakoś było i weselej.

Reklamował się wtedy w naszym mieście teatr kukiełkowy dla dzieci. Wystawiano popularną bajkę „O królu Goździku i dzielnym szewczyku". Jurek dopraszał się koniecznie, by go tam zaprowadzić. Przyszła mi wtedy taka myśl do głowy: Dobrze byłoby zebrać większą grupkę dzieci, tak pochodzenia miejscowego jak i repatriantów i zaprowadzić ich tam wszystkich razem. Zmobilizowałem do pomocy żonę oraz znajome jedno małżeństwo z dwojgiem pociech. A potem zabraliśmy jeszcze troje małych Pieniążków, dwoje Knapków, też autochtonów, kilkoro na dodatek dzieci repatriantów i tak całą freblówką pomaszerowaliśmy oglądać „Dzielnego szewczyka". Oglądali się ludziska na ulicach na całą tę kawalkadę, że aż panie nasze uśmiechały się z zażenowaniem. Nie dziwota, razem z dorosłymi wykupiliśmy 18 biletów.

Materiału do obserwacji miałem aż nadto. Dzieci przyjezdne w drodze do teatru trzymały się osobno od miejscowych. Nie pomogły nasze próby zbliżenia ich do siebie. Rozruszało się bractwo dopiero w teatrze. Bo jakże to nie klepnąć sąsiada z uciechy po kolanie, gdy dzielny szewczyk tak zuchowato rozprawia się z babą Jagą, a kot rozmawia takim śmiesznym głosem. Jak nie przytulić się do siebie w trwodze, gdy ogniem błyska z paszczy strasznego smoka, a uderzenia jego ogona piorunami przewalają się po scenie?

Dzieciaki wszystkie były oczarowane. Starsi tłumaczyli coś młodszym. Ale co znamienne, reakcja dzieciaków pochodzenia miejscowego była o wiele mocniejsza, niż małych repatriantów. Tamte bowiem przeżywały podobne wzruszenia może pierwszy raz w życiu, te zetknęły się już z niejedną rozrywką. I wtedy dopiero w pełni uświadomiłem sobie, jaką moc oddziaływania ma żywe słowo. Jako dodatek do szkoły spełniać może z powodzeniem rolę zasadniczego czynnika wychowawczego.

Powrót do domu odbywał się już w jak najlepszej komitywie. Rozczuliło mię, jak ostrożnie przeprowadzał Antoś Pieniążek przez ulicę maleńką Isię, córeczkę repatrianta spod Tarnopola.

Dzieciaki serdecznie pożegnały się na zakończenie ze sobą. Ale najbardziej kapitalne było to, gdy mali autochtoni z powagą podawali po kolei rękę mojej żonie i mnie, ze słowami „dziękuję bardzo". Rozbawione, ale z powagą wbiegały do swych mieszkań.

Odczuwałem głęboką radość. Pomysł mój udał się całkowicie. Przecież ten teatrzyk kukiełkowy to było dla tych Pieniążków i Knapków czymś w rodzaju objawienia. Tu zeszła do nich Polska w formie zaklętej w przepiękną bajkę. I napewno takie jedno przedstawienie przeżyte przez dziecko wywrze nań niepomiernie większy i skuteczniejszy wpływ od wielokrotnej argumentacji.

Rosło serce, gdy się patrzyło na tę dziatwę. Przecie jeszcze w listopadzie tamtego roku dzieciaki prawie nie umiały mówić po polsku. Dzisiaj już niemieckie słowo w ich ustach staje się rzadkością. One już są i czują się Polakami.

Pierwszym sprawcą tego jest szkoła polska. Ofiarna, pełna samozaparcia się i zrozumienia ogromu swej roli, szczególnie tu, na Ziemiach Odzyskanych, praca nauczyciela. Gdy się z bliska obserwuje sukcesy tej pracy, ogarnia podziw i zdumienie. To bowiem co nauczyciele tu, nad Odrą, Nysą, Bałtykiem czy Pasłęką budują, pozostanie niezniszczonym fundamentem odrodzenia narodowego na polskim zachodzie. Będzie monolitem, który nierozerwalnie spoi Ziemie Odzyskane z Macierzą.

Gdy tak o tym teraz myślę, staje mi w myślach widziany niedawno obrazek.

Wychodziłem właśnie z domu i przystanąłem na chwilę na dworze, by zapalić papierosa. Obok w ogródku siedział na ziemi mały, niebieskooki Wiluś i takiż jasny Antoś opowiadał mu z zapałem, czego się to dziś w szkole nauczył. On tę wiedzę z kolei przelewał na młodszego brata, który dopiero z następnym rokiem zazna dobrodziejstwa szkoły polskiej.

Antoś zapytywał braciszka poważnie:

— Kto ty jesteś?

— Polak mały! — drobne usta wymawiały odpowiedź.

— Jaki znak Twój?

— Orzeł biały!

I wtedy dopiero w pełni zrozumiałem całą przepotężną wymowę faktu, żeśmy odzyskali nie tylko ziemie, ale także i ludzi.

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

Nowa placówka staje do pracy

Przy bardzo licznym udziale społeczeństwa miasta Choszczna odbyło się tu w sali konferencyjnej starostwa powiatowego zebranie konstytucyjne powiatowego oddziału Polskiego Związku Zachodniego. Do prezydium zebrania powołani zostali obok starosty Edmunda Fudzińskiego przedstawiciele wszystkich partii politycznych i organizacji społecznych.

Referat ideowy o walce i pracy P. Z. Z. wygłosił wicestarosta ob. Jan Różeński. Ob. Różeński należy do rzędu tych nielicznych działaczy wśród Polonii niemieckiej, którzy szczęśliwie przetrwali ostatnią wojnę. Przed wojną ob. Różeński był nauczycielem w polskim szkolnictwie mniejszościowym na Śląsku Opolskim i tam bardzo dobrze zapisał się wśród ludności. Za jego pracę polską Niemcy z chwilą wybuchu wojny aresztowali go, tak, że cały czas wojny przebywał w obozie koncentracyjnym. Natychmiast po uzyskaniu wolności wrócił do kraju i stanął do budowy Polski Ludowej. Ostatnio Jan Różeński był wicestarostą powiatu szczecińskiego.

W referacie swym wicestarosta omówił wkład społeczeństwa i Rządu w dzieło odbudowy naszych Ziem Zachodnich. Podkreślił szczególnie znaczenie Szczecina i Pomorza Zachodniego z jego długim wybrzeżem i licznymi portami dla życia gospodarczego Polski. Treściwy referat zebrani nagrodzili gromkimi oklaskami. Następnie ob. Grzeszczak zaznajomił zebranych z ostatnimi instrukcjami organizacyjnymi, po czym przystąpiono do wyborów nowego zarządu. Prezesem wybrany został wicestarosta Jan Różeński, wiceprezesem przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej ob. Józef Lewicki. Na członków zarządu powołano ob.: naczelnika P. U. R. Mariana Surowiaka, sekretarza powiatowego PPR Konstantego Iwankowicza, Mostowskiego Wiktora, dyrektora gimnazjum Alojzego Bałachowskiego i dyrektora K. K. O. Klemensa Masełkowskiego. Koło liczy już 41 członków.

Słowińcy otoczeni opieką

Na północ od Słupska w rejonie pomiędzy jeziorami Gardno i Łebą żyje ostatnia grupa prasłowiańskiego szczepu Słowińców. W wyniku niemieckiego terroru i akcji germanizacyjnej zachowało się do naszych czasów bardzo niewielu Słowińców. Łącznie oblicza się ich ilość na 80 rodzin.

Tą to grupą ludności słowiańskiej zainteresował się szczególnie Polski Związek Zachodni. Z ramienia P. Z. Z. akcję opieki prowadzi ob. Feliks Rogaczewski, kierownik szkoły w Klukach. Większość Słowińców mieszka w pięciu wsiach. Są to w ogromnej większości rybacy morscy i jeziorowi. Na ogólną ilość 80 rodzin słowińskich, 65 rodzin to rodziny rybackie. Największym centrem rybackim są położone nad jeziorem Łeba Kluki. Mieszkają tu bowiem aż 33 rodziny rybackie. W Gardnie jest 17 rybaków, w Izbicy pięciu, w Lisiej Górze sześciu i w Bolencji czterech.

Dla tych to rybaków postanowiono stworzyć specjalną spółdzielnię rybacką, która by dawała oparcie materialne Słowińcom. W tym celu odbyło się w Klukach zebranie organizacyjne oddziału Spółdzielni „Polskie Morze" ze Słupska. W zebraniu wzięli udział: opiekun Słowińców Rogaczewski, wiceprezes P. Z. Z. w Słupsku Tadeusz Lewandowski, oraz zarząd Spółdzielni Rybacko-Handlowej ze Słupska, ob.: Jerzy Romanow, Jan Kociucki i Michał Dyc. W wyniku dyskusji powołano spółdzielnię, do której zapisało się 17 rybaków z Kluk.

W wolnych wnioskach rybacy omawiali kwestię zaopatrzenia ich choćby tylko częściowo w nowy sprzęt rybacki. Tabor i sprzęt bowiem, jaki Słowińcy posiadali, w dużej mierze uległ w czasie wojny zniszczeniu i wymaga remontu. Zarząd spółdzielni zapewnił zebranych, że będzie ich zaopatrywał systematycznie w sprzęt rybacki i w odzież ochronną.

Równocześnie władze powiatowe rozpoczęły akcję pomocy dla najwięcej potrzebujących Słowińców. Rozdzielonych zostało już 112 tysięcy złotych gotówką oraz pewna ilość odzieży i żywności. Słowińcom, posiadającym również kawałki roli, przydzielono 23 konie i 17 krów.

Kalendarz PZZ

Zarząd Główny wespół z Okręgiem Śląsko-Dąbrowskim wydał propagandowy kalendarz teminowy na rok 1948 w nakładzie 100 000 egzemplarzy. Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cele kulturalno-oświatowe dla Ziem Zachodnich oraz na fundusz walki ze śladami niemczyzny

Wydany w estetycznej formie na trwałej tekturowej ściance, zawiera kalendarz szereg haseł i informacji oraz ważniejsze daty historyczne, spełniające zarówno użytkową, jak i propagandową rolę.

Kalendarz P. Z. Z. winień znaleźć się w każdej, nawet najmniejszej miejscowości Polski, jako widomy znak żywotności Polskiego Związku Zachodniego i widoczny środek propagandowy.

Kolportaż kalendarza poprzez ogniwa organizacyjne Polskiego Związku Zachodniego jak i poparcie tej akcji przez całe społeczeństwo polskie winno być obowiązkiem każdego świadomego Polaka.

Kursy repolonizacyjne

W ramach akcji repolonizacyjnej zorganizowały Obwody P. Z. Z. w Gdańsku i Wejherowie — kursy języka polskiego, historii i nauki o Polsce Współczesnej, dla dorosłych i starszej młodzieży autochtonicznej obwód gdański, któremu z wydatną pomocą przyszedł Zarząd Miejski. przydzielając subsydium 350 000 zł, prowadzi kursy w paru punktach miasta jednocześnie.

Uczęszcza na nie przeszło 300 osób, przy czym napływają ciągle nowe zgłoszenia. Kursy prowadzone przez fachowe siły nauczycielskie i w specjalnych grupach, są bezpłatne i trwać będą 5 miesięcy.

Otwarciu drugiego z kolei kursu w Gdańsku—Wrzeszczu w dniu 15. 12. 47 nadali organizatorzy formy bardziej uroczyste.

Po przemówieniach przedstawicielki Obwodu i Okręgu PZZ. ob. Jedwabskiego i ob. Pilarczyka, oraz przedstawiciela prezydenta miasta ob. dr Pelczara, inauguracyjny wykład na temat tradycji języka polskiego w Gdańsku wygłosił ob. wiz. Truszczyński.

Na zakończenie dwa utwory Chopina wykonała pianistka p. Zwijasowa-Raciszewska.

Obwód w Wejherowie prowadzi od dnia 1. 12. 47 r. trzy kursy na terenach przyłączonych do powiatu. W wioskach Wierzchucino, Brzyno i Kniewo uczęszcza na nie w tej chwili 108 uczestników. Subwencjonuje je Zarząd Okręgu Gdańskiego.

W najbliższym okresie zostanie otwarty kurs w Sopocie.

Wyjątkowe stanowisko w dziedzinie kursów repolonizacyjnych zajmuje powiat sztumski, gdzie dzięki wysoce uspołecznionemu nauczycielstwu, cały teren powiatu objęty jest siecią takich kursów.

Pozytywne osiągnięcia w tej dziedzinie zanotować również można w powiecie lęborskim.

Natomiast sytuacja w powiecie gdańskim wymaga ingerencji odpowiednich czynników.

FILM

„Nasze Ziemie Zachodnie" na pokazie filmów polskich w Londynie

Ambasada Polska w Londynie urządziła w sali kinoteatru Gaumont-British pokaz filmów polskich dla zaproszonych gości z pośród Korpusu Dyplomatycznego, angielskich sfer rządowych i prasy. Wyświetlano kilka ostatnich wydań Polskiej Kroniki Filmowej, oraz filmy krótkometrażowe „Nasze Ziemie Zachodnie", „Wrocław — Miasto studentów" i „Powódź". Prasa angielska wyraziła wielkie uznanie dla walorów wyświetlanych filmów, jako dokumentów pracy nad odbudową kraju i postępu w dziedzinie rolnictwa i przemysłu, jak również wzrastającego międzynarodowego znaczenia nowej Polski. Podkreślano szczególnie nie tylko wysoki poziom fotografii, ale także żywość i barwność treści polskich filmów.

Poza filmami polskiej produkcji wyświetlono również na pokazie film o Polsce, wykonany przez angielską wytwórnię Citizen Film Production, należącą do wielkiego koncernu filmowego J. Arthura Ranka. Film ten, reżyserii Herberta Marshalla, stanowi część cyklu pt. „Czarodziejski Glob", tematem którego są podróże pary dzieci angielskich po różnych krajach Europy powojennej. Herbert Marshall nakręcił przygody małych Anglików — Patrycji i Piotrusia — jeszcze w jesieni zeszłego roku. „Film Polski", który współdziałał z angielskim reżyserem, miał niemało kłopotu ze znalezieniem małych aktorów do głównych ról tego filmu, koniecznym bowiem warunkiem — poza odpowiednimi zdolnościami — było dobre władanie językiem angielskim. W roli Pat wystąpiła mała Diana Drury, córeczka ówczesnego Piotrusia — syn attaché handlowego Ambasady Brytyjskiej w Warszawie, p. Holliday. Oboje „aktorzy" przeznaczyli swoje honoraria na akcję pomocy dzieciom w Polsce. Jako dzieci polskie, odprowadzające parkę angielską po kraju, wystąpili Halinka Reindlówna i Jurek Chowańczak Czwórka dzieci wraz z psem — w towarzystwie niezbędnych oczywiście w tym wypadku operatorów „Filmu Polskiego" Samucewicza i Zajicka, oraz Herberta Marshalla jako szefa ekipy — odbyła podróż po Warszawie, Krakowie, Śląsku i Zakopanem, zakończoną w Gdyni

W ten sposób film „Czarodziejski Glob" przedstawił w skrócie najważniejsze elementy życia współczesnej Polski w sposób łatwo dostępny dla publiczności dziecięcej, dla której przede wszystkiem jest przeznaczony. Film zostanie wkrótce sprowadzony do Polski i będzie wyświetlany na naszych ekranach

Sztandary

Paramenta kościelne

wykonuje po cenach bezkonkurencyjnych w własnej pracowni

JÓZEF ŁOWIŃSKI

Poznań, ulica Garbary 20

Rok zał. 1930 Tel. 39-05

Liczne uznania za dotychczasową pracę

748

Ziemie Odzyskane

(Wiadomości podstawowe) 22

d) Ruch rzeczny.

W systemie komunikacyjnym pierwszorzędne znaczenie posiada Odra jako naturalne połączenie okręgów przemysłowych Śląska z morzem.

Praktycznie ruch rzeczny na Odrze wzmógł się od maja 1946 r. tj. od chwili powstania „Polskiej Żeglugi na Odrze". W maju też przybyło do Szczecina pierwszych 6 barek z węglem. Odbudowano dotąd porty rzeczne w Kostrzynie i Słubicach. Wydobyto kilkadziesiąt zatopionych barek i mniejszych jednostek żeglugowych.

Pełne wykorzystanie Odry dla celów żeglugowych może nastąpić po oczyszczeniu rzeki z wraków i po odbudowie mostów.

e) Rolnictwo.

Powierzchnia gospodarstw rolnych i leśnych wynosiła według spisu rolnego z dnia 17 maja 1939 r. 9,500,633 ha, z czego na gospodarstwa od 0,5 do 5 ha przypadało 413,542 ha tzn. 4,3 proc. ogólnej powierzchni użytków rolnych i leśnych, od 5—20 ha 2,229,352 ha 23,5 proc., od 20—100 ha 2,437,398 ha — 25,7 proc. ponad 100 ha 4,420,341 ha — 46.5 proc.

Do końca 1946 roku pozostawało pod uprawą 340,000 gospodarstw rolnych i leśnych (gospodarstwa przydzielone osadnikom).

Według spisu, z 17 maja 1946 r. liczba gospodarstw rolnych od 0,5 do 100 i więcej hektarów wynosiła 485,492 jednostek, czyli praktycznie należałoby jeszcze zasiedlić 145,492 gospodarstwa.

Akcja siewna objęła w jesieni 1945 r. 501,000 ha na wiosnę 1946 roku 1,287,300 ha, w jesieni 1946 r. 1,200,000 ha.

Uprawa roli napotykała na duże trudności z powodu zaminowania gruntów rolnych, oraz dróg o nawierzchni twardej i miękkiej. Do listopada 1946 r. sprawdzono i rozminowano 153,251 km² pola i 94,083 km dróg. Sprawdzono i rozminowano 2,499 mostów. Ogółem zniszczono 5,890,657 min i 16,881,696 sztuk amunicji różnego gatunku. Oczyszczenie terenu przyczyniło się do zwiększenia obszaru zasiewów i do normalnej uprawy gruntów ornych.

Osadnictwo i reemigracja w Czechosłowacji

Jednym z najważniejszych problemów powojennej Czechosłowacji było osiedlenie pogranicza, z którego Niemcy zostali wysiedleni. Zamierzenia w tym kierunku zostały w wiekszości osiągnięte a plan osadnictwa był wykonany. Przeszło dwa i pół miliona Czechów i Słowaków żyje obecnie na pograniczu.

Prezes Cz-sł. Urzędu Osiedleńczego dr Kreysa stwierdza, że w ostatnich dwunastu miesiącach liczba zatrudnionych w przemyśle przygranicznym zwiększyła się o 600.000 czeskich i słowackich pracowników. Według stanu z początku listopada przedsiębiorstwa przemysłowe w tych okręgach zatrudniały około 400.000 pracowników i więcej na razie ich nie potrzebują. Plan osiedleńczy jednak przewidywał, że przemysł zatrudniać będzie o 10.000 więcej pracowników.

Pomyślnie przeprowadza się uwłaszczenie obywateli. W ciągu sześciu miesięcy miejscowe komisje uwłaszczeniowe rozpatrzyły mniej więcej połowę z 600.000 wniosków o przydzielenie wewnętrznych urządzeń mieszkaniowych. Przeciętnie jeden garnitur mieszkaniowy na pograniczu kosztuje około 8.000 K-czs.

O drobne warsztaty pracy, sklepy itp. zgłosiło się 3.500 petentów, korzystających z prawa pierwszeństwa (b. więźniowie polityczni i ofiary hitleryzmu, uczestnicy walk wyzwoleńczych, członkowie armii zagranicznych itp.) oraz 1.000 reemigrantów. Na ten cel ma urząd osiedleńczy do dyspozycji 22.000 przedsiębiorstw rzemieślniczo-handlowych.

W tych dniach odbyła się w Pradze konferencja przedstawicieli reemigrantów z całej republiki. Na konferencji tej przedstawiciel ministerstwa opieki społecznej zaznaczył, że do Czechosłowacji wróciło z Związku Radzieckiego 33.000 osób, z Zakarpackiej Ukrainy 4.870 osób, z Austrii 10.000, z państw zamorskich 540 osób. Dalsi reemigranci przybyli z Bułgarii, Jugosławii, Polski i Francji. W Argentynie zgłosiło się do powrotu do Czechosłowacji 500 niezamożnych Czechosłowaków. Ich przewóz do kraju kosztowałby 6—10 milionów K-czs.. Do przesiedlenia zgłosiło się jeszcze 3.000 rzemieślników z Austrii, 800—900 osób z Francji, 140.000 osób z Jugosławii, 20.000 z Rumunii i 2.300 rolników z Bułgarii.

Na skonfiskowanych majątkach rolnych osiedlono dotychczas 12.000 rodzin reemigrantów. Należy jeszcze osiedlić około 400 rodzin czeskich z Wołynia.

Nowy słownik polsko-czeski

Wydanie polsko-czeskiego słownika prof. dra Bogumiła Vydry jest wydarzeniem w kulturalnych stosunkach polsko-czechosłowackich, bowiem wypełnia lukę, która na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat dała się poważnie odczuwać. Praca prof. dr Vydry, zasłużonego działacza na czesko-polskim ugorze kulturalnym ma swoją historię. Z inicjatywy Instytutu Słowiańskiego w Pradze praca nad pierwszą częścią słownika tj. częścią polsko-czeską, rozpoczęta została już w roku 1932 i sam Instytut Słowiański miał pierwotnie podjąć się wydania tej pracy. Później jednak zawarta została dogodna umowa z praską firmą wydawn. „Česká graficka Unie", zgodnie z którą firma ta podjęła się wydawnictwa „Zbioru słowników słowiańskich", zainicjonowanego przez „Instytut Słowiański".

Przed drugą wojną światową, w roku 1932 wyszedł w tej bibliotece słownikowej jako pierwszy tom słownik rosyjsko-czeski prof. Kopeckiego. Wówczas też poczynione zostały pierwsze kroki w tym kierunku, aby i słownik polsko-czeski, do druku przygotowany już w roku 1937, mógł wyjść w jak najkrótszym czasie. Był to, jak wiadomo, okres nie bardzo sprzyjający politycznie rozwojowi kulturalnych stosunków pomiędzy Czechosłowacją a Polską. Prace drukarskie z różnych przyczyn posuwały się powoli, aż wreszcie nadeszła nowa wojna światowa. Drukarnia jednak nie ustawała w swej pracy pomimo zakazu władz okupacyjnych. Niemniej jednak wydanie dzieła było uniemożliwione a gotowy skład był tajnie przechowywany aż do wyzwolenia.

Jest zasługą wydawcy oraz autora, że w tak stosunkowo krótkim czasie po wojnie pierwsza część słownika tj. część polsko-czeska dostaje się do rąk czeskich przyjaciół Polski a tym większą jest zasługą autora, że zdołał swą pracę uzupełnić polskimi nowotworami, powstałymi podczas wojny i okupacji, obejmując tak całe bogactwo polskiego języka. Wartość słownika powiększa jeszcze szczegółowe opracowanie terminologii gospodarczej, zwłaszcza handlowej, technicznej, wojskowej, sportowej itp. Prof. dr B. Vydra, chcąc opanować w zupełności bogactwo języka polskiego, nie tylko czerpał z polskich wydawnictw słownikowych, ale ponadto przestudiował cały szereg podręczników szkolnych dla szkół średnich i szukał nieznanych wyrazów w prasie codziennej i periodycznej. W ten sposób zgromadził olbrzymi materiał i stworzył dzieło, zawierające około 50 000 polskich wyrazów, używanych w życiu codziennym, wyrazów literackich, fachowych i frazeologicznych. W dodatku opracował nowotwory polityczne, wojskowe i powszechne, powstałe podczas wojny.

Część polsko-czeska dopełniona jest jeszcze zwięzłym przeglądem polskiej gramatyki, co czytelnika czeskiego łatwo wprowadza w bogactwo językowe polskiego narodu.

Polski czytelnik niewątpliwie z większym zainteresowaniem czekać będzie na część drugą, słownik czesko-polski, albowiem właśnie brak słownika czesko-polskiego najbardziej hamował rozwój kulturalnych stosunków polsko-czechosłowackich. Wskazywano na to po obu stronach; w stosunkach wzajemnych posługiwano się językami obcymi, zwłaszcza na polu technicznym i gospodarczym, bogata literatura czeska była dla polskiego społeczeństwa bardziej niedostępna niż literatura polska dla społeczeństwa czeskiego. Tym też zresztą wytłumaczyć można dysproporcję w wzajemnych przekładach literackich na niekorzyść piśmiennictwa czeskiego.

W związku z tym należy przypomnieć, że „Česká graficka Unie" bezpośrednio przed wydaniem pracy prof. dr B. Vydry wydała doskonały podręcznik języka polskiego dla Czechów pt. „Učím se polsky" dr Franciszka Karasa, również znanego polonofila praskiego. Podręcznik zawiera wszystko, co jest potrzebne dla opanowania bratniego języka słowiańskiego. Zamieszczając zarazem wypisy z literatury klasycznej i nowoczesnej, autor jednocześnie wprowadza uczucia piękno polskiej literatury.

Dlatego oba wydawnictwa należy gorąco powitać, bowiem niewątpliwie spełnią one nie tylko swoje główne zadanie, ale ponadto przyczynią się do krzewienia wśród Czechów polskiej kultury językowej.

Książki i czasopisma

Rybicki Marian: „Polityka germanizacyjna Fryderyka II na zachodnich ziemiach Polski". Wydawnictwo Zachodnie Poznań, 1947 r. str. 52.

Ostatnią nowością Wydawnictwa Zachodniego w Poznaniu jest broszura Mariana Rybickiego pt. „Polityka germanizacyjna Fryderyka II na zachodnich ziemiach Polski".

Autor bardzo interesująco przedstawia realizowanie planów germanizacyjnych na ziemiach zabranych w I rozbiorze Polski.

Germanizowanie odbywało się przez szkoły, kościół (kazania po niemiecku), przez osadzanie kolonistów niemieckich, pościąganych z krajów Rzeszy, ale i Niemców gwałtem przesiedlonych z terenów Polski.

Broszura napisana popularnie, jasno i zwięźle. Autor z obiektywizmem i podaje fakty dotyczące germanizacji ziem i ludzi na Ziemiach Zachodnich.

Sztaudynger Jan. — Strofy Wrocławskie. Poezje. — Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1947. Okładka i drzeworyty w tekście prof. J. Wronieckiego. Stron 80.

Jednym z poetów, który rozkochał się i osiadł na Ziemiach Odzyskanych, jest Jan Sztaudynger. Wydany ostatnio w Wydawnictwie Zachodnim w Poznaniu, tom jego pt. „Strofy Wrocławskie", jest właśnie owocem tego czaru, jakim oddziałuje Wrocław i Dolny Śląsk na artystę.

Znajdziemy w tomiku legendy i ballady związane z Wrocławiem i Dolnym Śląskiem, znajdziemy wiersze-wspominki poświęcone pobytowi Słowackiego we Wrocławiu, oraz apostrofy.

Jan Sztaudynger, jako poeta, znany jest polskiemu czytelnikowi. Wiersze jego pełne prostoty i piękna sformułowań — sugestywnie oddziałują na Czytelnika.

Tom poezyj wydany jest bardzo starannie, z licznymi drzeworytami J. Wronieckiego w tekście.

Wilk Eryk. — Idzie młodzież świata. — Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1947. Wspomnienia z XI Olimpiady. Okładkę projektował artysta-malarz Al. Krakowski.

Wśród licznych wydawnictw powojennych dawał się odczuwać brak literatury sportowej, interesującej a wartościowej. Brak ten usuwa Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu, rozpoczynając wydawanie serii książek sportowych. Jako pierwsza ukazała się Eryka Wilka „Idzie młodzież świata".

Treścią książki są wspomnienia autora, naocznego świadka, z XI Olimpiady.

Autor z wielkim zamiłowaniem zapalonego sportowca, bardzo żywo i barwnie opisuje zmagania młodzieży świata o pierwszeństwo. Wiele wśród ostatecznych eliminacyj i ostatecznych rozgrywek jest momentów niespodziewanych, przez to emocjonujących, jak na przykład zwycięstwo w skoku murzyna Owensa.

Inicjatywę Wydawnictwa Zachodniego w wydawaniu książeczek sportowych tego rodzaju — należy przyjąć z uznaniem.

St. Górniak i K. Zagajewski. — „Jak pisać listy handlowe".

Nowy ten podręcznik traktujący o organizacji nowoczesnego biura i korespondencji w sprawach gospodarczych ukazał się nakładem wydawnictwa „Dobra Książka" we Wrocławiu. Autorzy znani ze swych licznych publikacji gospodarczych i doświadczenia na polu pedagogicznym podali w dziale ogólnym zasady racjonalnego urządzenia biura i organizacji pracy biurowej. Z natury swej trudny ten materiał ujęto w formie przystępnej, popularnej. Jasność wykładu wyróżnia to wydawnictwo bardzo dodatnio.

W części szczegółowej, książka uwzględnia pisma i formularze używane w obrocie towarowym, korespondencję płatniczą, bankową w sprawach personalnych, pisma w sprawach urzędowych. We wszystkich tych działach podano zasady odnoszące się tak do prawnych, technicznych jako też psychologicznych podstaw, jakie nasuwa treść pism.

W omawianej książce potraktowano te sprawy z punktu widzenia współczesnych potrzeb. W przykładach oparto się w znacznym stopniu na uspołecznionej formie organizacji obrotu gospodarczego i wydawnictwem tej książki uzupełniono poważną lukę w literaturze podręcznej handlowej.

Jubileuszowy zeszyt „Przeglądu Zachodniego"

Ukazał się dwudziestypiąty, a więc poniekąd jubileuszowy zeszyt (podwójny) „Przeglądu Zachodniego" na listopad i grudzień 1947.

Jubileuszowy zeszyt zawiera treść bardzo urozmaiconą. Ekonomia, polityka, historia, literatura — oto działy, po które sięgnęli autorzy, wybitni specjaliści, jak Zbigniew Dziewoński omawiając „Odrę, jej problemy i perspektywy", prof. Zdzisław Kaczmarczyk („Problem germanizacji Śląska Dolnego w świetle nowych badań"), odsłaniając odporność Polaków na Śląsku wobec fali niemieckiej, prof. Karol Górski („Lenno Słupskie") odświeżając w pamięci naszej związki Pomorza Zachodniego z Polską przed wiekami. J. Magnuszewski w szkicu „Z dziejów stosunków literackich polsko-czeskich u schyłku „IX wieku" przypomniał zainteresowanie się w Polsce najwybitniejszymi swego czasu poetami czeskimi Vrchlickym i Zeyerem. W „Materiałach" Jan Baumgart podał rewelacyjne szczegóły o tajnym niemieckim instytucie „Nord- und Ostdeutsche Gemeinschaft" i jego tzw. „Publicationsstelle", a Kosiński o duszy tegoż instytutu, prof. A. Brackmanie. Korespondencje z 8 najważniejszych miast w Polsce, kronika łużycka, czechosłowacka i niemiecka świadczą, że „Przegląd" trzyma rękę na pulsie wydarzeń w Polsce i Europie Środkowej. Z ocen zasługują na szczególną uwagę. M. Straszewskiego o książce zbiorowej „Polska-Czechy — 10 wieków sąsiedztwa" i prof. B. Suchodolskiego pt. „Niemcy o sobie" uwzględniające literaturę powojennych Niemiec.

Dom Sanitarny
POZNAŃ, UL. SEW. MIELŻYŃSKIEGO 19 • TELEFON 29-25
INSTRUMENTY CHIRURGICZNE ▪ MEBLE DO SAL OPERACYJNYCH ▪ ARTYKUŁY LEKARSKIE i DO PIELĘGNOWANIA CHORYCH ▪ PASY BRZUSZNE ▪ BANDAŻE

Maszyny biurowe - Bilansówki
oraz Kasy Rejestracyjne
Kupno — Sprzedaż
Przeróbki na układ polski oraz wszelkie naprawy
Centrala Maszyn i Przyborów Biurowych
CZ. FILIPIAK
Poznań, św. Marcin 32, tel. 88-19
762

Oświetlenia
żelązka, piecyki elektr., akumulatory, anody oraz wszelki sprzęt elektryczny
784
poleca:
IDASZAK i WALCZAK
Poznań, św. Marcin 18

Praktyczne podarki
Wykwintna bielizna damska, szaliki, bluzeczki, blezery, piękne poranniki, pończoszki w dużym wyborze, oraz bielizna dziecięca
„KRYSTYNA"
właśc. W. CIEŚLIŃSKA
818 Poznań, Plac Wolności nr 7

Szanownym Gościom i Sympatykom serdeczne życzenia „Dosiego Roku"
zasyła
CUKIERNIA „CRISTAL"
właśc. Stanisław Kędziora
POZNAŃ, Kantaka 5
Poleca znakomite wyroby cukiernicze
oraz przyjmuje wszelkie zamówienia z okazji uroczystości
827

WYROBY STALOWE
Brzytwy, nożyczki, scyzoryki, nakrycia stołowe, maszyny do chleba i mięsa. Sprzęty kuchenne. Sita.
ST. KARGE
759
Poznań, Wrocławska 28/29. Tel. 24-66

Pieczywo
Ciastka
Cukierki
Kazimierz Zniński
POZNAŃ
ul. Wrocławska 10
822

KSIĄŻKI
szkolne, naukowe i powieściowe
Nuty - Mapy - Żurnale mód
poleca
Księgarnia i Skład Nut
F. CZEKALSKI
POZNAŃ, WALKI MŁODYCH NR 10
Dawniej Podgórna
749

Życzenia Dosiego Roku Szanownej Klienteli
zasyła
„DOM SPORTOWY"
właśc. Zb. Wiencek
POZNAŃ, ŚW. MARCIN 33. TELEFON 43-82
WYTWÓRNIA I SKŁADNICA ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH
poleca
kapce, swetry, narty, sanki, komplety narciarskie, buty narciarskie, kombinezony i pilotki motocyklowe i tp.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym

Najlepsze Życzenia Noworoczne Szanownej Klienteli
zasyła
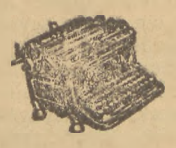
ReMa
Poznań, św. Marcin 5
przy placu Hoovera I. ptr. — Tel. 44-07
Zakup - sprzedaż - naprawa
wszelkich maszyn biurowych
740

Przybory do trumny
pantofle, poduszki
wstęgi do wieńców
J. Załachowska, Poznań
Al. Marcinkowskiego 16 I p.
(nar. św. Marcina) Tel. 14-94
767

Sprzedaż! Zakup!
Polecamy części do wszelkich
Wirówek do mleka
Z. Fligierski i Ska
Poznań, św. Marcin 23
558

Sprzedaż Wyrobów Cukrowych i Czekoladowych
Win, Kawy i Herbaty
M. WALCZAK
POZNAŃ
Paderewskiego 3
Telefon nr 49-24
820

„Hurt Galanterii"
Maria Bruździńska
Kazimiera Kalkstein
Poznań, św. Marcin 6 I. p.
Telefon 92-55
766

OBUWIE ORTOPEDYCZNE
wykonują
Bracia Jaroccy
Poznań, Matejki 11. Tel. 74-64
763

Do Prenumeratorów tygodnika „Polska Zachodnia"

Administracja tyg. „POLSKA ZACHODNIA", POZNAŃ, UL. CHEŁMOŃSKIEGO 2 podaje uprzejmie do wiadomości, że będzie zmuszona przerwać wysyłkę tygodnika tym Czytelnikom, którzy zalegają z opłatą za prenumeratę.

Chcąc uniknąć przerwy w otrzymywaniu tygodnika, należy uregulować wszelkie zaległości, wpłacając je na konto P. K. O. nr V—42-28 z dokładnym wyszczególnieniem za jakie miesiące zaległość jest opłacona i wyraźnie podanym adresem.

Przypominamy, że na przyszłość prenumeratę należy opłacać z góry.

ADMINISTRACJA TYG. „POLSKA ZACHODNIA"

UWAGA!
Zawiadamiamy Szan. Klientelę, że firma nasza mieści się obecnie przy ulicy
RZECZPOSPOLITEJ 2
Przy tej okazji polecamy piekarniom — cukierniom, esencje nisko koncentrowane oraz fabrykom cukierków esencje wysoko koncentrowane jak: anyżową, czekoladową, cytrynową, miętową, migdałową, piernikową, pomarańczową, rumową, waniliową itp. oraz mentol, wanilinę, kumarynę i barwniki.
Fa F. ŻAK
829
POZNAŃ, ul. Rzeczpospolitej 2. — telefon 48-54

GUZIKI - PODSZEWKI
poleca
T. Andrzejewski
Poznań, Szkolna 12
Telefon 85-01
479

Maszyny biurowe
Kupno Sprzedaż
K. KOCHANOWICZ i S-ka
Poznań, Plac Wolności 13 (obok 3 Maja)
479

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

Port elbląski — jego dzieje i znaczenie

Położony u ujścia Nogatu, port elbląski odpoczywa. Brak własnego wyjścia na morze jest pewną przeszkodą, aby stał się ważnym ośrodkiem handlu morskiego. Jednakże możliwości rozwojowe gospodarki morskiej stale wzrastają, to też zaistniały projekty przywrócenia Elbląga Bałtykowi.

Czasy największego rozkwitu portu elbląskiego — to okres buntu mieszczan gdańskich przeciw Polsce za Stefana Batorego. Wtedy to Elbląg, odgrywając rolę podobną do roli Gdyni w latach 1924—1939, uzyskał wiele przywilejów królew-

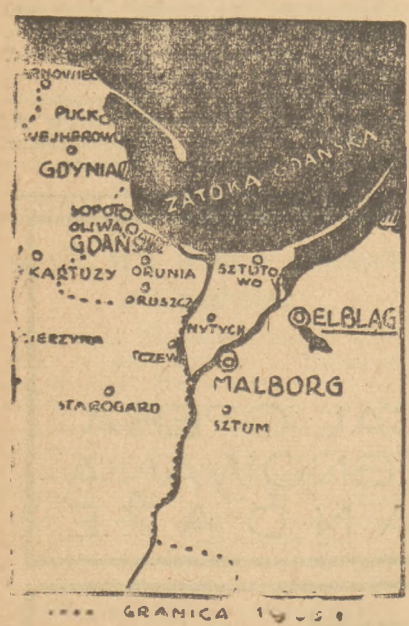

skich, odciągnął znaczną część handlu morskiego Gdańska i ściągnął wielu kupców zagranicznych.

Podobny okres, jednakże w skali znacznie mniejszej, przeżył Elbląg raz jeszcze i to za okupacji Fryderyka Wielkiego. Odegrał wtedy rolę, bynajmniej nie zaszczytną. Był atutem w ręku Prusaka przeciw trwającemu w wierności dla Rzeczypospolitej Gdańskowi. Dalszy rozwój Elbląga przerwało zajęcie miasta przez wojska napoleońskie w 1807. Odtąd miasto już nigdy nie zaznało świetności z czasów Batorego. Koniec XIX stulecia, to okres wybitnie kryzysowy i dopiero wiek XX daje Elblągowi pewne warunki rozwojowe. Największe jednak znaczenie dla Elbląga miała stocznia, powstała w czasach sięgających polskiej tradycji. W czasach niemieckich, pod nazwą „Schichau-Werft" budowała jednostki dla potrzeb marynarki wojennej i handlowej.

I dzisiaj jedną z podstaw istnienia miasta jest stocznia, włączona — jako nr 16 — do Zjednoczenia Stoczni Polskich. Nie odgrywa ona dotąd wielkiej roli w dziedzinie prac okrętowych, służąc przeważnie dla obsługi potrzeb rybołówstwa przybrzeżnego w małej części zalewu Wiślanego i dorzecza Wisły. Wprawdzie w kwietniu ub. r. ukończyła ona remont statku „Borussia", przeznaczonego dla Towarzystwa Żeglugi Przybrzeżnej „Gryf", lecz o wiele wybitniejsze znaczenie dla naszej młodej gospodarki posiada inny dział stoczni, a mianowicie dział wagonowy. Stocznia poszczycić się może setkami wyremontowanych wagonów — cystern. Przewiduje się remont 127 wagonów pulmanowskich i wiele innych prac, wchodzących w zakres tego działu. Poza omawianymi działami w skład stoczni wchodzi odlewnia, która średnio wykonuje 120 odlewów miesięcznie dla celów P. K. P.

Mimo stałego rozwoju stoczni przebicie Mierzei Wiślanej, a tym samym wyprowadzenie portu na Bałtyk, miałoby zasadnicze znaczenie. Oczywiście wtedy należałoby także uprzystępnić port statkom do 3.000 ton pojemności. Wówczas niewątpliwie wzrosłoby znaczenie gospodarcze Pomorza Wschodniego, a stocznia mogłaby oddać duże usługi potrzebom marynarki handlowej.

Mgr Jarosław Koczorowski

Piękna osada kuracyjna — miastem inwalidów

Sokołowsk na Dolnym Śląsku (poprawna nazwa brzmi Chrościna) położona jest 560 metrów nad poziomem morza, otoczona pięknemi górami do 1000 m wysokości. Kuracyjna ta osada leży w kotlinie. Osada ta została niedawno przejęta przez Związek Inwalidów Wojennych R. P. W osadzie tej, składającej się z 22 budynków, wśród nich wspaniałe sanatorium i dom wypoczynkowo-kuracyjny, powstanie miasteczko inwalidów wojennych, zagrożonych lub chorych na gruźlicę.

Zabudowania położone są w 350 hektarowym parku. Koszt remontu i całkowitego ich wyposażenia oblicza się na 150 milionów złotych, z czego remont sanatorium o 200 łóżkach wyniesie 8 milionów. Do końca grudnia br. sanatorium to zapełni się już chorymi inwalidami. Będzie to najpiękniejsze i najnowocześniej wyposażone sanatorium w środkowej Europie. Polonie, szwedzka i amerykańska obiecały je wyposażyć w łóżka i instrumenty chirurgiczne oraz w aparaturę Roentgena. Ze Szwecji nadeszło już kompletne urządzenie sali operacyjnej.

Przewiduje się, iż Sokołowsk będzie oddany całkowicie chorym inwalidom w ilości do 600 osób. Zatrudni on 14 lekarzy oraz 250 osób personelu pomocniczego. W ośrodku tym będą szkoły ogólnokształcące i zawodowe różnych specjalności, gdzie będą się uczyć i pracować inwalidzi, w miarę polepszania się zdrowia i odpowiednio do zainteresowań.

Jest tendencja aby wyleczonych z gruźlicy inwalidów w 90% zatrudniać na stałe i w tej miejscowości przy odpowiednich dla nich pracach w zależności od stopnia „kalectwa". Będą mogli pomagać w administracji i pracować jako rzemieślnicy, a nawet na roli, gdyż sanatorium posiada 200 ha roli z nielicznym jeszcze inwentarzem. Jest już 13 krów, 6 koni, sporo świń i drobiu.

W częściowo czynnym już sanatorium przebywa obecnie 46 chorych na otwartą i zamkniętą gruźlicę. Poza opieką lekarską dostają doskonałe wyżywienie, zawierające 5000 kalorii dziennie na osobę. Poza chorymi, których otacza się ciepłą atmosferą, doznają opieki również i rodziny chorych. W tym celu projektuje się corocznie kolonie dla 1500 dzieci w Sokołowsku, tak jak miało to miejsce w roku ubiegłym.

Sokołowsk stanie się prawdziwym dobrodziejstwem dla tych chorych inwalidów.

Jak przed wojną — tak i nadal
PRZODUJEMY
w efektownych materiałach damskich
Z JEDWABIU • WEŁNY • BAWEŁNY
DOM JEDWABIU M. Gmurowski
właśc. M. Gmurowski i J. Zieliński
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 11 — Telefon 34-41
Wielki wybór — Ścisła kalkulacja — Fachowa obsługa
817

W Gubinie wre praca

Od Zbąszynia wagon zaczyna się stopniowo wyludniać. Wysiada więcej osób, niż przybywa pasażerów. Nic dziwnego, — jedziemy w kierunku granicy. Dzień jest krótki i zmrok szybko zapada. Mgła spowija pola, zaciera ostrość ruin, które przypominają, że tędy przed dwoma z górą laty przeszedł straszliwy walec wojenny. Zbliżamy się do Odry. Uregulowane brzegi rozpływają się w mgle. Pociąg zwalnia biegu, wchodzimy na most, którego odbudowa niebawem zostanie ukończona i przyszła wiosenna powódź nie będzie już groziła odcięciem powiatów, położonych pomiędzy Odrą a Nysą, od reszty kraju. Śpiewny akcent rozmów pasażerów wskazuje, iż są to głównie repatrianci. Toczą się opowiadania o sprawach codziennych, z rzadka zabrzmi nuta wspomnień, gdy obecni stali mieszkańcy przybyli tu po raz pierwszy i objęli siedziby swych pradziadów, — gdy wszystko to było dla nich jakieś nowe i inne. Teraz już jest inaczej, czują się i są pełnymi gospodarzami.

Ale oto i Krosno Odrzańskie — jedno z najpiękniejszych miast Ziemi Lubuskiej. Krótki postój i pociąg znowu pogrąża się w ciemności. W wagonie pozostało zaledwie kilka osób, które jadą do Gubina nad Nysą, słynnego przed wojną z swych znakomitych fabryk kapeluszy i wyrobów włókienniczych. Teraz Gubin jest stacją i miastem granicznym.

Przeciętny w połowie wstęgą Nysy Łużyckiej, po stronie niemieckiej skupia większość niezbędnych dla życia dużego środowiska miejskiego urządzeń. Nasz Gubin — to głównie dzielnice willowe, położone wśród malowniczych pagórków i tarasów, schodzących do rzeki. U dołu, na wysepce, pomiędzy Nysą a jej dopływem Łubicą, wykorzystując wygodne położenie obronne, rozsiadło się stare miasto — 700-letni Gubin. Śladów tej przeszłości nie pozostało zbyt wiele. Szczątki murów, wieża, zrujnowany tum gotycki. Gubin, który padł dopiero w kwietniu 1945 roku, był miastem, które kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk i które artyleria niezwykle ciężko doświadczyła.

W Gubinie dźwiga się przemysł. Mamy już tu uruchomioną wytwórnię wyrobów dzianych i tkalnię, a niebawem powstanie przędzalnia, — są przetwórnie owoców i powstaje przemysł konserwowy.

Gubin jest miastem niezwykłych kontrastów. Doznaje się dziwnego wrażenia, gdy po przejściu szeregu ulic wejdzie się przez wązkie drzwi do budynku, w którym znajduje się wytwórnia pończoch, skarpet, swetrów i innych artykułów dzianych. Cienkie drzwi, które się zamknęły za nami, stanowią jakby granicę dwóch światów: tam ruiny, tu życie i praca.

Historia tej fabryczki, wchodzącej dziś w skład odpowiedniego zjednoczenia przemysłowego, jest historią pionierskich wysiłków dla zagospodarowania Ziem Odzyskanych. Tak oto młody krakowianin, dyrektor Świba, jest niewątpliwie pionierem w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa, a jego dzieło — fabryka, wyczynem pionierskim, z którego może być dumny, aczkolwiek mówi o tym niechętnie. Na pytanie, jak było na początku, odpowiada lakonicznie: „ot, zrobiło się, — tam się udało wydostać spod gruzów maszynę jedną i drugą, gdzieindziej znaleźć potrzebne części". W tych pierwszych powojennych miesiącach dyrektor Świba był wszystkim: monterem, instruktorem narybka robotniczego, bo wszystkie obecnie pracujące kobiety są jego uczenicami, administratorem i robotnikiem.

Przy montowaniu tej fabryczki dyrektorowi Świbie brakowało wszystkiego i wszystko trzeba było znaleźć, odszukać, wygrzebać, dopasować. Nic tedy dziwnego, że na ustawione w kilku halach szeregi precyzyjnych maszyn tkackich i pończoszniczych rozmaitego typu i wzoru patrzy z czułością, każdą bowiem musiał wypieścić i długo pielęgnować. Dziś powstają inne zagadnienia: surowca, wydajność pracy, wzmożenie produkcji, obniżenie kosztów rozbudowywanych działów, słowem normalne sprawy fabryki w normalnych czasach. Na przykładzie tej gubińskiej fabryki, ukręconej jak bicz z piasku, można podziwiać energię, prawdziwą energię pionierską, która jest najlepszym dowodem naszej zwycięskiej żywotności i rękojmią lepszej przyszłości. Gubin może być dumny ze swych osiągnięć. Dziś jego ulice nie świecą już pustką, ponad 6 tysięcy ludzi codziennie dorzuca tam swe cegiełki do ogólnego dzieła odbudowy i zagospodarowania piastowskiego dziedzictwa nad Nysą.

Kazimierz Rymwid

Stan pogłowia zwierząt na Pom. Zach. wzrasta

Olsztyn. — Stan pogłowia inwentarza żywego na terenie woj. olsztyńskiego stale wzrasta. Według ostatnich danych z terenu, w posiadaniu rolników i na majątkach znajduje się ogółem 53.000 sztuk koni, 88.000 sztuk bydła rogatego, 64.000 sztuk trzody chlewnej, 35.000 sztuk owiec i 10.200 sztuk kóz.

Aby na każde objęte gospodarstwo rolne przypadał jeden koń, stan zwierząt pociągowych winien uledz zwiększeniu o 50%. Wpłynęło by to poważnie na wzrost produkcji i likwidację odłogów.

Wobec przyznanego kredytu na akcję zakupu krów, która ma być zakończona jeszcze w roku bieżącym, przypuszcza się, że z chwilą jej zakończenia, stan bydła rogatego osiągnie cyfrę 93.000 sztuk.

Do Szczecina przybyły w tych dniach trzy statki z końmi. Przywiozły one łącznie 1100 szwedzkich koni. Są to ostatnie w tym roku transporty koni, bowiem okres jesiennych burz nie pozwala na dalsze przysyłanie drogą morską żywych zwierząt. Spodziewany jest jeszcze jedynie transport 800 jałowic dla majątków państwowych.

W najbliższym czasie wejść mają do Szczecina statki „Stalowa Wola" i „Morska Wola", które zabiorą cukier dla Anglii. Pierwsza partia wynosić będzie 6500 ton.

Regina Linkowa

POD OPIEKĄ P. C. K.

Głośnym echem odbiła się w prasie poznańskiej sprawa Reginy Linkowej, wdowy po śp. Bogusławie Lince, męczenniku sprawy narodowej na Mazurach. Linkowa razem z dwoma córkami mieszka w Szczytnie, żyje w nędzy; władze udzieliły jej pomocy doraźnej, która się wyczerpała.

Podajemy społeczeństwu do wiadomości, że Polski Czerwony Krzyż otoczył ob. Reginę Linkową stałą opieką sanitarną i opieką materialną, spełniając w tym jak i w wielu innych wypadkach swój szczytny obowiązek miłości bliźniego.

Kopalnia łupku na Dolnym Śląsku

Nowa Ruda. — Tutejszemu Zjednoczeniu Węglowemu podlega poza kopalniami węgla, także i kopalnia łupku, który występuje jedynie w Czechach, Szwecji oraz Szkocji.

Łupek znajduje się w jednej z kopalń, który trzeba najpierw usunąć, aby dostać się do drogocennego produktu. Służy on do wyrobu cegieł wysoko ogniotrwałych, tak zwanego szamotu i jest bardzo poszukiwany na rynkach zagranicznych. Złoża łupku, które według obliczeń sięgają do głębokości 1000 metrów i powinny dać około 11.000.000 ton, wydobywa się dziennie przy załodze 190 górników 470 ton oraz 280 ton węgla. Łupek ma trzykrotnie wyższą cenę niż węgiel. Mniej więcej z 470 ton łupku surowego, otrzymuje się po wypaleniu i obróbce 150—170 ton asortymentu sprzedażnego.

Pył łupkowy zwany pudrem zużytkowuje się do zapylania kopalń węgla brunatnego który ze względu na swoją drobnoziarnistość i małą hydroskopijność służy jako środek zabezpieczający przed wybuchem pyłu węglowego.

Poza tym wyrabia się tutaj ogniotrwałe masy do ubijania, będące nowością, a które mają duży zbyt w przemyśle hutniczym. Masy te, przy swojej ogniotrwałości odznaczają się tym, iż po rozrobieniu z wodą wiążą się w krótkim czasie i okazują dość wysoką twardość. Produkuje się ich około 300 ton miesięcznie.

CIĄGNIENIE
WIELKIEJ OGÓLNOPOLSKIEJ LOTERII FANTOWEJ
na cele społeczne
POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO
z powodu olbrzymiego zainteresowania i masowego zakupu losów zostaje na mocy specjalnego zezwolenia Generalnej Dyrekcji Polskiego Monopolu Loteryjnego przedłużone i przełożone nieodwołalnie
na 29, 30 i 31 stycznia 1948 r.
Napływa mnóstwo nowych fantów!
Zainteresowanie Loterią P. Z. Z. wzrasta z godziny na godzinę!
Kup los dla siebie i dla swoich najbliższych!
Cena losu 100 zł.
Wartość wygranych 3000000 zł.

SZTANDARY
paramenta kościelne wykonuje w własnych pracowniach najstarsza firma fachowa
K. Kędzierska
Poznań, ul. Ogrodowa 11
dawniej Zgoda 20
Tel. 98-68 • Rok założenia 1914
Nagrodzona na PWK
661

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 35 zł kwartalna 105 zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50 — zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42 28. Przy ogłoszeniach serwisowych (co najmniej trzech) 30% rabatu dla ogłaszającego się.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-34183